Nr. 21. Lwów — Sroda dnia 27 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać z góry. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, wieczorach, zabawach salonowych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i nadesłane przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie [illegible]. Ceny ogłoszeń: [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 30 h. [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h. [illegible] tewy . . . 60 h.

Dziś: św. Jana Chryzost. SS. Ojców w S. — Jutro: św. Karola W. Pawła z T. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 7 m. 43, Zachód „ „ 4 m. 46 | Długość dnia godzin 9 minut 3, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.



## Delegacya o polityce zewnętrznej.

Jak w komisyi budżetowej, tak samo podczas rozpraw pełnej delegacyi austryackiej polityka hr. Gołuchowskiego nie spotkała się z żadnym poważnym zarzutem. Całość tej polityki znalazła niezwykłe, bo powszechne uznanie. Lekko krytykowano tylko parę szczegółów, jak np. wykonanie prawa veto podczas konklave, albo sojuszowy stosunek z Niemcami, albo wreszcie niepewność co do przyszłych traktatów handlowych. Ale i w tych kwestyach delegaci polemizowali raczej ze sobą, jak z hr. Gołuchowskim. Ponieważ liberał Glöckner był za wywieraniem silnego wpływu na każde konklave, to chrześcijański socyalista Schneider musiał niejako z urzędu wystąpić przeciw temu; ponieważ członek niemieckiej Volkspartei p. Dobernig uważa prawnopolityczne złączenie Austryi z Niemcami za „najwyższy ideał przyszłości", a zwykły sojusz za coś połowicznego, przeto hr. Schönborn w imię godności starej, samoistnej monarchii, a p. Kramarz w imię czeskich interesów, musieli stoczyć z nim walkę, która dla kierującego ministra była w gruncie rzeczy obojętna, bo od jej wyniku tak samo nie zależy realna polityka, jak urzędnicza sprawność manchesterskiego honorowego konsula p. Oppenheima nie zależy od tego, czy go p. Schneider uzna za człowieka, czy też za żyda. Podobne wyrażenia i podobne polemiki więcej obchodzą przewodniczącego, który musi karcić zbyt krewkie wyrażenia, aniżeli kierującego ministra, bo on w takich wyrażeniach, ani w takich polemikach nie może znaleźć dla siebie żadnej wskazówki. Zarzut, że nie ma pewności, jak i kiedy przyjdą do skutku traktaty handlowe, zwraca się przeciw radzie państwa i węgierskiemu sejmowi; hr. Gołuchowski może tylko z ubolewaniem wzruszyć ramionami i przyłączyć się do uwag p. Kramarza, który właśnie się skarżył na brak owej pewności. Któż się przyczynił do jej wytworzenia, jeżeli nie Czesi? Ale nawet p. Kramarz zmiękł, bo już nie uważa trójprzymierza za przedmiot archeologiczny, który powinien być oddany do muzeum, jeno za „oficyalne małżeństwo, żyjące w nieoficyalnej separacyi", a więc za taki związek, który niezawodnie pokojowi nie szkodzi. Jak na rzecznika klubu czeskiego, to z pewnością wiele. A już prawdziwym tryumfem hr. Gołuchowskiego jest oświadczenie p. Kramarza, że będzie głosował przeciw budżetowi spraw zagranicznych jedynie z powodu nieufności do polityki wewnętrznej dra Körbera. Takie wieszanie kowala za wrzekome winy ślusarza jest samo przez się zadziwiającym unikatem w taktyce opozycyjnej i zarazem jest dowodem, że, zdaniem tej opozycyi, każdy inny kierunek polityki zagranicznej, niż ten, który jest, byłby nie tylko gorszy, ale wprost zły. Czeska opozycya jest widocznie na przełomie, widocznie się przygotowuje do zmiany barwy. Bo to nie ulega żadnej wątpliwości, że w cichości prowadzą rokowania czesko-niemieckie i że naszemu Kołu powierzono mozolną rolę pośrednika. Tylko, że to nie są jeszcze układy, lecz zaledwie ich pierwsze zawiązki, których ukształtowanie się rzeczywiście wymaga ciszy, dyskrecyi, niestety, już naruszonej przez nałogową gadatliwość półurzędowych dzienników. Mroźne podmuchy jątrzących pism mogą zwarzyć jeszcze nierozwinięte kiełki układów. Nie wiadomo więc, co z nich będzie, a zatem nie wiadomo także, kiedy zbierze się rada państwa i jak będzie wyglądała. Jedno jest tylko pewne, że w górze trwa spokój „beznamiętnej cierpliwości", a w dole czesko-niemieckim zaczyna z mgławicy coś się wytwarzać.

Lecz nie wiadomo także, kiedy się skończą delegacyjne roboty, bo np. sprawy militarne postanowiono załatwić ostatecznie dopiero wtedy, gdy znów się zaczną posiedzenia węgierskiej delegacyi, aby uniknąć możliwej sprzeczności w uchwałach. Któż jednak może powiedzieć, kiedy się zbierze węgierska delegacya, skoro to zależy od uchwalenia przez sejm peszteński ustawy o rekrutach! Ale nie od niej tylko to zależy, bo jak się można domyślać, hr. Tisza chce przeczekać wzburzenie, wywołane na Węgrzech przez exposé ministra wojny w austryackiej delegacyi. Z dziedziny rozumowań i sporów o zwierzchnicze prawa Korony do samodzielnego stanowienia o armii, przeniósł jenerał Pitreich sprawę sporną na grunt realny przez samą zapowiedź uwzględniania w wojsku interesów i żądań narodowościowych aż do ostatnich granic możliwości, t. j. aż do tego kresu, po za którym już się zaczyna rozbicie jednolitości armii. Ledwo sprawa tak stanęła, natychmiast Madyarzy spostrzegli, że pieczeń, którą dla siebie wzięli na rożen, może być podana także na stół niemadyarskich narodowości na Węgrzech. Madyarskiej supremacyi byłby zadany cios potężny, — samolubstwo Węgrów byłoby zgotowało broń przeciw nim samym, chociaż oni ją kuli na swych Słowian, Rumunów i Niemców. Stąd ich gniew, który jednak będzie musiał ustąpić miejsca umiarkowaniu. Ale tymczasem jakże przed delegacyą węgierską ma stanąć jenerał Pitreich? Trzeba więc zwlekać, aż przeminą chmury, naładowane elektrycznością.

Tak w obu połowach monarchii jedna tylko polityka zagraniczna nie wywołuje namiętnych protestów; ze wszystkich kierujących ministrów jeden tylko hr. Gołuchowski może nie marnować sił i czasu na nużącą walkę z uprzedzeniem i nieufnością.

## Pociągi automobilowe.

Tak zwany „sport automobilowy" nadzwyczajnie się rozwinął we Francyi, a o jego pożyteczności powszechnie wątpiono; lekarze utrzymywali nawet, że jest bardzo szkodliwy, bo wytwarza nową chorobę nerwową: szał chyżości. Rzeczywiście, dotychczas słyszano o automobilach tylko wtedy, gdy ktoś w szalonym pędzie wpadł na skałę, na dom, albo na drzewo, sam roztrzaskał sobie głowę i innych zabił lub pokaleczył. Ten sport miał jednak jedną dobrą stronę: oto fabrykom automobili dostarczył tak wielkich kapitałów, że część ich można było poświęcić na doświadczenia z samowozami ciężarowymi. Wielu mechaników zajęło się budową takiego wozu, któryby się poruszał bez koni po zwykłych bitych drogach, po ulicach i zaułkach, a przytem dźwigał na sobie ogromne ciężary. W tym kierunku zwróciły się wszystkie francuskie usiłowania, podczas gdy celem niemieckich stało się osiągnięcie jak największej chyżości na kolejach elektrycznych. Trudno powiedzieć, który z tych narodów obrał sobie przedmiot pożyteczniejszy. Coraz bardziej rozpowszechnia się prawda, że czas, to pieniądz. Kto go mniej zużyje na podróżach w interesie, temu więcej go zostanie na inne interesa. Zatem prędkość pociągów kolejowych jest ich ekonomiczną zaletą. Ale koleje mają wiele wad; budowa ich jest kosztowna, konieczne są najmniej dwukrotne przeładunki, bo przy oddawaniu towaru do wagonu i przy odbieraniu z niego, często brak wagonów lub lokomotyw i t. d., nadewszystko zaś to, że z każdej zgoła kolei można korzystać tylko na jej stacyach, a nie między niemi, co ogromnie zmniejsza jej ekonomiczną wartość. Gdyby się dało usunąć te wady, zachowując zaletę kolei, t. j. szybkość ruchu, byłby to ogromny postęp. Otóż takie zadanie obrali sobie francuscy mechanicy, a państwo okazywało im wszelkie poparcie. Coroczne wystawy automobilów ciężarowych i sute nagrody za najlepsze, podniecały usilność wynalazców. Nareszcie teraz cel osiągnięto. Mechanik wojskowy kapitan Renard zbudował pociąg z ośmiu wagonów i automobilu, a próbne jazdy, czynione codzień w Paryżu i okolicy od dwóch tygodni, przy wszelkiej pogodzie, raz podczas śnieżycy, innym razem po gołoledzi, w dzień i w nocy, zawsze zaświadczyły o wielkiej praktyczności wynalazku. Pociąg kapitana Renard swobodnie krążył po ulicach Paryża, skręcając z jednej na drugą bez żadnej trudności. Ładunek stanowiły granitowe bryły i żelazne belki, zwane przez budowniczych T. Chociaż pociąg przebywał nieraz dość znaczne spadki i ostre skręty, jednak podczas prób nie było żadnego przykrego wypadku. Ostatniego dnia prób pociąg dopędził prezydenta republiki p. Loubeta, który powozem wyjechał do Lasku Bulońskiego. Pociąg ciągle eskortował powóz prezydenta, wpadał za nim z alei w aleję i wreszcie odprowadził go do pałacu, a wtedy publiczność urządziła kapitanowi Renard owacyę.

Wagony tego pociągu nie są ze sobą tak połączone, jak przy pociągach kolejowych. Łańcuch między nimi jest tylko trochę mocniejszy od zwykłej końskiej uprzęży. Każdy wagon ma pod swem pudłem elektryczny przyrząd do poruszania kół, a woźnica, siedzący na każdym wagonie, może w każdej chwili ów przyrząd zatrzymać, zdjąć łańcuch, łączący wozy, albo go znowu założyć i w ten sposób zwiększyć lub zmniejszyć odległość między wozami, on także odpowiednio porusza zwrotnicę, kiedy trzeba zwrócić wagon w jakimś nowym kierunku. Automobil nie ciągnie za sobą wagonów, on tylko dostarcza im po drutach elektryczności, którą sam ciągle wytwarza, a oprócz tego ma zwykły automobilowy przyrząd do poruszania siebie samego. Jest to zatem pospolity automobil, który zamiast publiczności, albo ładunku, wiezie maszynę wytwarzającą elektryczność. Otóż tylko budowa tej maszyny jest dotąd tajemnicą wynalazcy.

Jeżeli ten sposób przewożenia osób i towarów okaże się dość tanim, to koleje będą miały w pociągach automobilowych silnego konkurenta. Bo to rzecz ogromnej wagi, że takie pociągi mogą zajeżdżać do najmniejszej wioski, do każdej fabryczki, ko[illegible], do każdego folwarku, a jeżdżą po [illegible] drodze. W krajach, gdzie mało kolei, powinny takie pociągi ogromnie się rozpowszechnić, bo łączą w sobie zalety kolei z zaletami zaprzęgów końskich.

Kapitan Renard jeszcze nie wyrobił sobie patentów w obcych państwach, więc nie sprzedaje swych automobilów, ale już otrzymał mnóstwo zamówień. Między innemi wielkie cukrownie na Ukrainie zamówiły sobie kilka takich pociągów. U nas mogą one mieć także wielkie zastosowanie do transportowania surowców, zwłaszcza takich, których produkcya odbywa się zdala od kolei.

Zdaje się, że pociągi automobilowe tak samo będą silnie konkurowały z kolejami, jak tramwaje pneumatyczne coraz szczęśliwiej konkurują w miastach z tramwajami elektrycznymi.

## Korespondencye.

**Wiedeń 25 stycznia.**

*(Groźby czeskie. Zapowiedź obstrukcyi przeciw kontyngentowi rekrutów. Dziwny apel do zgody ze strony niemieckiej.)*

(y). Z głosów prasy czeskiej wnosić można, że klub młodoczeski nietylko nie myśli o zaniechaniu obstrukcyi w najbliższej sesyi parlamentarnej, lecz że możliwą jest nawet rzeczą, iż zastosuje ją do tej sprawy, którą dotychczas zasadniczo wyłączał z pod obstrukcyi, tj. do przedłożenia o kontyngencie rekrutów. Ostatnie bowiem pismo prezesa gabinetu d-ra Koerbera, wystosowane do posła Prascheka w odpowiedzi na przedłożony przezeń memoryał o uchwałach kilkunastu zgromadzeń agraryuszy czeskich, domagających się zwołania sejmu czeskiego i pomocy państwowej dla rolników czeskich, w którem to piśmie dr. Koerber dał delikatnie do zrozumienia, iż ostatecznie tylko posłowie czescy, uprawiając obstrukcyę, winni są temu, iż rząd nie może stanowi rolniczemu przyjść tak z pomocą, jakby tego pragnął, owóż to pismo wywołało w obozie czeskim wielkie wzburzenie, zwłaszcza, że prasa niemiecka starała się przedstawić owe uchwały zgromadzeń agraryuszy jako otwarte potępienie obstrukcyi przez rolników czeskich.

Dlatego też zwołane być mają nowe zgromadzenia agraryuszy czeskich celem zaprotestowania przeciw takiemu tłumaczeniu ich uchwał, a praska *Politik* zapowiada niemal całkiem jawnie obstrukcyę czeską przeciw ustawie o rekrutach. Pisze ona bowiem mniej więcej co następuje: „Widocznie chce p. Koerber skorzystać z kłopotów rolników czeskich, aby wytworzyć dla siebie korzystniejszą sytuacyę polityczną i parlamentarną. Niebezpieczna to jednak gra. Zapomina p. Koerber o tem, iż zbliża się wiosna, okres urzędowania komisyi asenterunkowych, a urzędować one mogą tylko wtedy, gdy kontyngent rekrutów jest uchwalony przez parlament. Dotychczas posłowie czescy umieli o tyle panować nad sobą, że nie stawiali trudności uchwaleniu tej konieczności państwowej, nie byliby tego czynili także w tym roku, gdyż sympatyczne wystąpienie ministra wojny Pitreicha w delegacyach wywołało w narodzie czeskim dobre wrażenie. Tymczasem zdaje się, że p. Koerber usiłuje popsuć to dobre usposobienie posłów czeskich". Groźba zatem jest bardzo wyraźna.

Jeden z przywódców niemieckiego stronnictwa ludowego dr. Steinwender zamieszcza w piśmie *Villacher Zeitung* następujące uwagi o sytuacyi parlamentarnej: „Jeżeli dwaj gracze w szachy widzą, że partya szachów jest *remis*, to przestają bezpotrzebnie suwać dalej figury po szachownicy, lecz rozpoczynają nową partyę. Podobnego rozsądku możnaby wymagać i od polityków. Dość już trwało to bezcelowe posuwanie figur na szachownicy parlamentarnej, sytuacya nie zmieniła się przez to i nie zmieni się, a spekulowanie na to, że przeciwnik w końcu zmęczy się i popełni jakieś głupstwo, okazała się daremną. Obaj przeciwnicy, Czesi i Niemcy, muszą dać jeden drugiemu żyć, choćby to im było niewiedzieć jak nieprzyjemnie. Tego faktu nie zmienią żadne blagi, czy to po jednej, czy po drugiej stronie; ani my Czechów nie zdławimy, ani Czesi nas, a przeświadczenie o tem zmusza do porozumienia się. Wszystko jednak nie doprowadzi do niczego, jeżeli kwestyę stawiać będziemy tak, że jedna strona jest tylko na to, aby dawała, a druga na to, aby brała. Nie, i jedna i druga strona ma swoje żądania. Ani nam przez myśl nie przychodzi spełnić takich żądań czeskich, które nas samych mogą skaleczyć, co się zaś tyczy innych żądań, na które możemy się zgodzić bez niebezpieczeństwa dla nas, to zgodzimy się na nie tylko w takim razie, jeżeli równocześnie i nasze żądania przeciwne będą spełnione."

Owóż z wyjątkiem tego zakończenia, wszystkie zresztą poprzednie uwagi są bardzo rozsądne. Właśnie to zakończenie jednak jest tak wykrętne i tak nierycerskie, że obniża całą wartość tego nibyto apelu do zgody. Jeżeli wszyscy politycy niemieccy będą tego samego zdania, to miną jeszcze lat dziesiątki, zanim czesko-niemiecka partya zostanie rozegrana i zgoda nastąpi.

## Słowaccy robotnicy rolni w Galicyi.

Czasopismo *Rolnik*, znakomicie redagowane obecnie przez d-ra Jana Paygerta, przynosi w ostatnim numerze bardzo zajmujący artykuł kniazia Leona Puzyny o próbie, jaką zrobili z powodu strejków rolnych niektórzy ziemianie na Pokuciu, w ich liczbie także kniaź Puzyna, ze sprowadzeniem Słowaków do robót w polu.— Próba powiodła się zupełnie dobrze, robotnicy słowaccy okazali się bowiem bardzo dobrymi i użytecznymi i wywiązali się ze swego zadania ku zupełnemu zadowoleniu pracodawców.

Bliższe zapoznanie jak najszerszych warstw z temi cennemi uwagami kniazia Puzyny leży niewątpliwie w interesie naszych ziemian, dlatego też podajemy je tutaj:

„Ruch agrarny lata ubiegłego — pisze kniaź Leon Puzyna — zniewolił szersze koła rolnicze do gruntownych badań, o ile zarzut wyzysku (robotników przez właścicieli ziemskich *Przyp. Red.*) jest uzasadniony, przyczem wypłynęła także kwestya kosztów produkcyi rolnej. Wyczerpujące badania dowiodły, że koszta te są anormalne, niezwykle wysokie; uznano nadto, że powody tego tkwią przedewszystkiem w małej wydatności pracy naszego miejscowego robotnika. Strejk zatem rolny przedstawił się jako ekonomicznie nieuzasadniony, a kilka mów parlamentarnych, wygłoszonych głównie na tle politycznem, może bez dostatecznej znajomości tętna ekonomicznego, nie może być uważanych za lekarstwo na chorobę, wybuchłą niespodzianie w takich rozmiarach. Do poprawienia jakości robotnika, t. zn. zaradzenia zasadniczym błędom naszej produkcyi rolnej, pozostały dwie tylko drogi dydaktyczne: robotnika wschodnio-galicyjskiego zniewolić do sezonowej emigracyi na Zachód, by zetknąwszy się na obcej ziemi z innymi pracodawcami, żądającymi znacznie więcej, przekonał się, że jedynym warunkiem lepszej płacy jest wydatniejsza praca; albo robotnika obcego, wyższego kulturalnie, sprowadzić, któryby naszego pracować nauczył, po czasie, za wyższą zapłatę.

Naturalnym wynikiem walki było, że obie drogi zostały wypróbowane. W roku 1903 robotnik wschodnio-galicyjski emigrował do Prus, pracodawcy zaś sprowadzili obcego robotnika jak: Mazurów, Huculów, Kroatów i Słowaków.

Nie mając żadnych danych co do rezultatów wychodźtwa sezonowego robotników wschodnio-galicyjskich na Zachód, nic pozytywnego powiedzieć nie można; stwierdzono jednak ogólnie, że emigrujący robotnicy byli za granicą najnieszczęśliwsi, że zostali przez ajentów wyzyskiwani, słowem, że całe lato bezowocnie stracili. Akcyi tej zatem, popartej doświadczeniem, ze względów czysto humanitarnych popierać nie można. Pozostaje zatem druga droga, sprowadzanie obcego robotnika, a przez jego konkurencyę zmuszenie miejscowego do wydatniejszej pracy, a tem samem do uzyskania wyższego zarobku. Sprawa ta była i dla Rady oddziału pokuckiego Towarzystwa gospodarskiego tematem niejednokrotnych dyskusyi. Mając rozmaite oferty w ręku zastanawiano się nad ich korzyściami. Huculi, słabo odżywiani w zimie, potrzebują kilkutygodniowego wiktu u pracodawcy, zanim przyszedłszy do sił staliby się w pracy wydatnymi, przyczem w wyjątkowych tylko wypadkach pracują akordowo. Sprowadzenie Mazurów, również nie pracujących akordowo, mogło, choć niesłusznie, czysto ekonomicznej akcyi nadać inne pozory. Co do Kroatów były wątpliwości, czy zniosą różnicę klimatu. Pozostali tedy Słowacy, element, że się tak wyrażę narodowo pośredni.

Do wzięcia ich pod uwagę przyczynił się przedewszystkiem jeden z członków oddziału, który przedstawił umowę robotniczą, zawartą między zarządem dóbr Göding a Słowakami; umowa ta z jednej strony zawierała cały spis prac akordowych, z drugiej czyniła za wykonanie tych robót odpowiedzialnym naczelnika słowackiej gromady (gazdę). Obydwa te względy skłoniły oddział do wysłania swego zastępcy, celem nawiązania rokowań co do dostawy ro-

---

16)

**Blanka Halicka.**

## Król Enzio
### Opowieść.

(Ciąg dalszy).

A skoro Enzio w milczeniu pogardliwem trwał, nie spozierając ku niemu zgoła, jeno w mur pleśnią osiadły uparcie wzrok wbijając, — podesta nad nim nachyliwszy się, dostrzegł przewiązaną na piersiach jego wstęgę błękitną, srebrnemi nićmi dzierganą, którą wczora widział był w Lucyi warkoczach; zgrzytając zębami, zdarł ją z jeńca, i na drobne poszarpał strzępy.

— Przeklęty szczeniaku Fryderykowy! I przeklętą niech będzie dziewka, od której wstęgę tę masz!

Jeniec wtedy od kamiennej podłogi podniósł zmordowaną głowę, i z pogardą bez granic spojrzał na pieniącego się od złości podestę.

— Przednio obdzierać umiesz! Przypomniałeś snać sobie młodości lata abruzańskich opryszków krwi podła!

Na wspominek ów o jego od zbójców-rycerzy pochodzeniu, którego sromał się mocno i przed ludźmi zapierał, Francesco Barbi stracił już wszelką w rozwścieklenu miarę.

Z ust jego wydarł się krótki, urwany ryk, podbiegł do Enzia, i leżącego bezwładnie kopać nogami począł.

— Psie! Psie podły! — zgrzytał jeniec, w okowach swoich szarpiąc się bezsilnie. — Wolej odrazu nożem mnie pchnij, niżbyś tak bezcześcić miał! Psie podły! Rakarzem ci było ostać, z bydląt zdechłych skórę ściągać, rakarzem ci być, nie rycerzem!

Podesta sapał jak dzik, osaczony w kniei, i zmagał się z wściekłością własną, która tak zamroczyła go, iż mało do tego już brakło, aby na jeńca rzucił się, i na śmierć go ubił.

Aliści jeniec ten nie jego, Francesca Barbi, jeno rzeczpospolitej bolońskiej był więźniem; wyrok nań wydać mogła tylko rada miasta, z najznamienitszych mężów grodu tego złożona.

Tak w nim jednak gniew burzył się jeszcze, iże pojrzał dokoła, jakoby szukając, na kimby wywrzeć go mógł; dostrzegłszy więc stojących pod ścianą Ruggiera i pachołków dwóch, którzy pomimo woli świadkami byli, — jak go więzień nazwał nieprzystojnem rakarza przezwiskiem, przyskoczył do nich z zaciśniętymi pięściami.

— Precz! Precz mi stąd, draby! Czego zaś stoicie tu? Czego gapicie się? Precz, bo kości pogruchotam!

Burgrabia i pachołcy, wylękli, z lochu na kurytarz podziemny wypadli, a za nimi, drzwi żelazne zatrzasnąwszy za sobą z mocą taką, aże zadrżały grube sklepień mury, wybiegł podesta z przekleństwy na ustach.

Więźnia ciemność otoczyła i cichość wielka...

### VI.

Zła gwiazda jakowaś weszła nad Gibelinów stronnictwem, nad Hohenstaufów rodem; bo oto trzeciej zaledwo doby po Enzia pojmaniu, a d'Asinella i Raineria Gonfaloniero dwu najprzedniejszych z rycerstwa gibelińskiego ubiciu, gruchnęła w Bolonii wieść zgoła niespodziana o zgonie cesarza Fryderyka.

Zachorzawszy nagle na zamku Fiorentino w Apulii, dokąd na kilka dni przedtem przyciągnął był z nielicznym dworzan pocztem, wyzionął on ducha tak rychle, iż na czas przybyć nawet xiądz nie zdołał, by z umierającego klątwę zdjąć, przez papieża Innocentego IV-go nań rzuconą, i rozgrzeszyć go na wieczności drogę.

Nie dzwony z kościelnych wież grały Fryderykowi w skonu godzinie, jeno przeciągłe muzułmańskiego muezzina wołanie, albowiem dokoła zamku Fiorentino gęsto było osad Maurytańczyków i Arabów, z Sycylii przesiedlonych tutaj z rozkazania cesarza, któren szczególniejszą ku narodom onym przychylność żywił.

— Jako bez Boga żył, tako i zamarł bez Boga — mówili ludzie; a w Rzymie papież Innocenty z wysokości tronu swojego obwieścił ludowi wypadek ten, jako znak widomy pomsty Bożej nad monarchą, któren na władzę namiestnika Chrystusowego targnąć się ważył.

Fryderyka następca Konrad, daleko poza Alpami przebywał, w Szwabii, odwiecznem Hohenstaufów dziedzictwie: Ezzelino, „krwawy pies", przez stronników związku lombardzkiego z wszech stron napierany, z nielicznym już tylko zastępem błąkał się kędyś pośród gór Apenninu.

Guelfowie podnieśli głowy. Oni to teraz górą byli w Italii całej.

Za królem Enziem, marniejącym w Bolończyków niewoli, nie było już ująć się komu.

Nowy cesarz, Konrad, IV-ty imienia tego, gdyby nawet i we Włoszech znajdował się, nie wyrzekłby i słowa jednego za nienawistnym mu bratem nieprawym, i tynfa jednego pożałowałby na okup zań.

Enzio więc całkowicie w mocy rzeczpospolitej bolońskiej był, a Bolonia zasię cała w podesty Francesca Barbi mocy...

Ojcowie miasta złożyć sąd mieli i wydać wyrok na jeńca za to, iż chocia poprzednio z wszelką obchodzono się z nim względnością, on chytrym podstępem ujść usiłował, i w czas zwady zbrojnej usiekł z ludzi podesty kilku. W sądzie onym głos rozstrzygający, przemożny, należał się rzeczpospolitej naczelnikowi.

W dni cztery po przychwyceniu Enzia, a zaraz następnej doby po rozejściu się nowiny o Fryderyka skonie, rada miasta Bolonii na południową godzinę do pałacu podesty zwołaną została.

Skoro Barbi z komnat swoich do wielkiej sali obrad, kędy wyrok wydać miano, nieco jeszcze poprzed oznaczoną udawał się porą, — z drzwi wiodących do baszty lewej wysunęła się cicho Lucya i zaszła mu w krużganku drogę.

— Panie! Jeśli w Boga na niebie wierzycie, wysłuchajcie mnie!

Przez tych dni parę taka odmiana zaszła w urodzie jej cudnej, iż dzisiaj cieniem raczej dawnej Lucyi być się zdała ona.

Niby po chorobie ciężkiej, znikły z lic jej rumieńce, usta nawet pobladły malinowe, oczy gdzieś w głąb wpadłe i od łez zaczerwienione były... a w spojrzeniu ból i trwoga i żałość bez granic.

Aliści podesty oblicze współczuciem nie zadrgało, jeno szyderczym skurczyło się uśmiechem.

— Czego zasię żądasz, piękna Lucyo? Rozkazuj! Wszystek jestem na usługi twoje.

Przez jej twarz przewinął się wyraz męki takiej, iż ktoby iskierkę czucia w sercu piastował, poruszyćby musiał się widokiem rozpaczy onej.

— Nie drwijcie! Jeśli miłosierdzia Bożego pragniecie przy skonie, wysłuchać musicie mnie!

Podesta na to pochylił się przed nią w dwornym ukłonie, a w czarnych jego źrenicach mignął zielonawy jakiś drapieżny błysk.

— Dla gładkiej niewiasty wszego czasu chwilę wynajdę wolną i teraz nawet, chocia mi tam śpieszno na obradę, na sąd!

Tak jakoś poglądał straszno, słowa te wymawiając, iże Lucya wolałaby była wybuch najsroższego gniewu, niżli tę spokojność złowróżebną.

I podczas kiedy jej głos, zda się, w piersi zamarł i wydostać się z niej nie mógł, Barbi wciąż w oczy jej pozierał przenikliwie, z tym swoim uśmiechem okropnym na wąskich zaciętych wargach i powtarzał raz po razu:

— Mówże więc.... mówże czego żądasz, piękna moja!

Kiedy tutaj na spotkanie z nim szła, zdało się jej, iże przemogła już serce własne i wstręt przemogła, iże w ciągu tych rozpacznych dni i nocy ostatnich zgodziła się już w duszy na poświęcenie, wobec którego niczem byłaby ofiara z żywota uczyniona; aliście teraz, skoro nadeszła stanowcza chwila, ona jako liść wichrem wstrząsany drżała i przed nadludzkiem poświęceniem takowem wzdrygała się istota jej cała....

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

botników z komitatów: Truczyn, Piszczany i Nitra. Po licznych trudnościach, polegających głównie na kompletnym braku biur pośrednictwa pracy wrócił nasz zastępca, przywożąc ze sobą przedsiębiorcę do sprowadzania robotników, majętnego włościanina z komitatu truczyńskiego. Z nim zatem zawartą została umowa co do dostawy robotników. Ludzi sprowadzono przez oddział 150, pracujących w trzech partyach roboczych; osobno po za kancelaryą oddziału przybyło, przez innego dostawcę 70 ludzi w dwóch partyach. Koszta wynikłe z poszukiwań za robotnikami pokryli pracodawcy wspólnie z oddziałem, intencye akcyi całej zostały jednakże widocznie przez Wydział krajowy źle zrozumiane, albowiem mimo obiecanej dla oddziału niskiej subwencyi 200 koron, nawet i tej subwencyi nie asygnowano.

Wszyscy sprowadzeni robotnicy, z wyjątkiem jednej partyi, sprowadzonej nie przez oddział, pracowali do końca sezonu; o zadowoleniu pracodawców świadczy najlepiej okoliczność, że zdecydowani są ich na rok przyszły sprowadzić. Zdarzały się wprawdzie wśród sprowadzonych robotników wypadki pijaństwa, nieposłuszeństwo, opuszczanie pracy itd. jednakowoż wypadki te rzadły przy osobistej interwencyi właściciela, przy jego takcie i stanowczości. Niezawodnie odgrywały tu także pewną rolę agitacye warstw niezadowolonych z tego sposobu załatwienia kwestyi roboczej w Galicyi wschodniej.

Przybyli ludzie byli pod względem wyznania przeważnie katolikami, z ludnością miejscową stosunek zachowywali dobry.

Pomiędzy innymi pracodawcami zamówiłem i ja także 27 ludzi, uważając sprowadzenie dla mnie sezonowego robotnika jako konieczne z następujących powodów:

1) Administrując folwark polowy, narażonym jestem na ogromny brak robotnika, późne zaczynanie, wczesne kończenie roboty. 2) Brak robotnika powodował mię do dawania naprzód pieniędzy, w zimie, z czego nie odrabiano mi 30 %. 3) Zakontraktowałem 40 morgów buraków cukrowych. 4) Żadna robota nigdy w czasie odpowiednim wykonaną nie została, bądźto wskutek braku robotnika, bądź też wskutek niewyzyskania należytego nizkiej liczby u nas dni roboczych, tak wskutek klimatu, jakoteż świąt podwójnych.

Przybyli robotnicy pomieszczeni zostali, w budynku osobno dla nich wystawionym, którego koszta wyniosły 300 koron. Niechcąc obciążać zbytnio administracyi, postanowiłem z miejsca nie posiłkować się przy pomocy maszyn rolniczych innym robotnikiem, plan mój jednak pierwotny stał się tylko częściowo wykonalnym tak wskutek opóźnienia robót przez wiosenne słoty, jakoteż przez niezwykłe i anormalne wyłożenie zbóż; kierując przytem osobiście robotami, wyzyskiwałem przy każdej pracy korzyści akordowe, bo warunki każdej umowy były dokładnie opisane i obustronnie podpisane.

Ludność miejscowa przyjęła początkowo sprowadzenie Słowaków z pewną obojętnością, bez uczucia zazdrości, różnica jednak zarobku zachęciła i ją także do wcześniejszego wychodzenia na pole pracy. Zmiany na korzyść zauważyłem także w doborze ręcznych narzędzi, za przykładem Słowaków amerykańskich.

Zaznaczyć także muszę, że robotnika miejscowego, pracującego ze Słowakami, płaciłem zupełnie równorzędnie z tamtymi, niestety jednak czując się nieudolnym w sprostaniu im w pracy, zadowalniał się on niższym zarobkiem, byle tylko praca jego była lżejszą.

Ważnym czynnikiem produktywniejszej pracy Słowaków jest intensywniejsze odżywianie się, tego zaś wynikiem jest praca równo rzędna męża i żony; w naszych zaś warunkach przeciwnie, zadanie utrzymania rodziny otrzymaną ordynaryą spada wyłącznie na męża, a żona w zarobkowaniu jest zupełnie bierną.

Zabiegi moje celem zorganizowania na rok przyszły dla siebie partyi roboczej z ludzi miejscowych, opartej na pracy akordowej, rozbiły się o brak przedsiębiorcy, którýby zechciał wykonanie robót wziąć na swoją odpowiedzialność, a to zdecydować mię musi do ponowienia zamówienia Słowaków także na rok przyszły.

W końcu robi kniaź Puzyna nadzwyczaj dokładne obliczenie, ile kosztował go ów eksperyment ze sprowadzeniem robotników słowackich i czy zyskał co na nim, czy też stracił. Z obliczenia tego wynika, że obrobienie folwarku przy pomocy robotników słowackich kosztowało 7317 koron 91 hal., bez Słowaków zaś kosztowało ono 6736 koron, — rachunkowo tedy wypada, że sprowadzenie robotników słowackich powiększyło koszta administracyi o 581 K. 91 h. Mimo to jednak jest kniaź Puzyna z prośby tej zupełnie zadowolony, bo to zwiększenie wydatków o niespełna 1½ korony na morgu powetowane zostało tem, że roboty w polu w sezonie, w którym pracowali Słowacy, wykonane zostały o wiele wcześniej i lepiej niż dawnymi laty. Dlatego też z ogólnego stanowiska sądząc, dochodzi autor do wniosku, że z czasem w odpowiednich ku temu miejscowościach wyzwolenie się pracodawców z pod zależności dziennego złego robotnika, a zastąpienie go dobrym robotnikiem sezonowym powiększyć musi produkcyę rolną. Komisya oddziału pokuckiego stwierdziła zwłaszcza, że robota Słowaków opłaci się: w gospodarstwach intensywnych, przy uprawianiu buraków cukrowych, przy wszystkich robotach akordowych z uwzględnieniem równoczesnego użycia maszyn rolniczych, tudzież tam, gdzie robotnik jest drogi i gdzie trudno go dostać.

## Z sejmu pruskiego.

*(Telegram Przeglądu)*

**Berlin** 26 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego zabrał głos minister spraw wewnętrznych Hammerstein i oświadczył, że rząd nie myśli o zmianie postępowania na Górnym Szląsku. Owszem występować będzie z całą energią przeciw Polakom i bronić będzie nadal niemczyzny w Poznańskiem. (Oklaski na prawicy). Tak samo postępować będzie na Górnym Szląsku, chociaż tam stosunki są o tyle odmienne, że tam większa własność jest niemiecką, duchowieństwo katolickie w przeważnej części pozostało wierne niemczyźnie, a niemieckim jest także wielki przemysł. Na te też czynniki liczy rząd na Szląsku. Niestety w ostatnich czasach w skutek połączenia się tam żywiołu polskiego z socyalną demokracyą powstało wielkie rozgoryczenie. To też rząd widzi, że będzie tam musiał użyć energicznych środków i liczy na patryotyzm Izby, że mu funduszów na to nie odmówi.

P. Richter (wolnomyślny) oświadcza, że dotychczas nie widzi wcale skutków polityki polskiej rządu. Prawda, że skutek walki tego rodzaju musi napostępować powolnie, jednakże mówca chciałby widzieć, że duch polski się zmniejsza, natomiast wzmaga się duch niemiecki.

Poseł x. Jażdżewski zarzucał rządowi, że stał się na Górnym Szląsku powodem rozgoryczenia. Polacy przecież nie dążą do oderwania się od Prus, lecz żądają tylko równego ich traktowania z innymi obywatelami. Wina rozgoryczenia na Górnym Szląsku spada na rząd, który nietylko nie stara się walki złagodzić, lecz ciągle ją zaostrza. W końcu wzywa mówca rząd, aby nie postępował dalej na tej drodze i nie zakazywał na zgromadzeniach używać języka polskiego.

W odpowiedzi na mowę X. Jażdżewskiego, minister Hammerstein zaznacza, że w kwestyi polskiej dopiero wtedy zapanuje spokój, kiedy nie będzie Polaków, a będą tylko po polsku mówiący Prusacy. Kanclerz słusznie zauważył, że Szląsk od 600 lat oderwany był od swej polskiej macierzy i żył zupełnie odrębnem życiem. Górny Szląsk był niemieckim i pozostałby niemieckim, gdyby nie podstępna agitacya i to agitacya niepowstała na samym Szląsku, lecz zawleczona z Galicyi. Minister cieszy się, że poprzedni mówca nazwał fantazyą wszelką myśl o oderwaniu się od Prus. Ale Polacy pozostają przy Prusach, bo nie wiedzą dokądby pójść, albowiem nie chcą się łączyć z żadnem obcem państwem, a za pomocą agitacyi rozszerzają myśl o samodzielnem państwie polskiem. Polscy „Sokoli" stanowią rdzeń ewentualnej armii polskiej, a ta armia miałaby za sobą cały naród polski, gdyby chodziło o niepodległość. Idea ta przenika nietylko księgi poetów polskich, nietylko młodzież polską, ale wszystkich, co mówią po polsku. Dlatego pożądanemby było, aby poseł Jażdżewski powtórzył swoje słowa o fantastycznych dążeniach także tam, gdzieby to było pożytecznem. Zapytał ktoś: cóż Polacy mają czynić? Opowiedź łatwa: niech się uczą po niemiecku i niech mówią po niemiecku. Jeżeli się poczują niczem innem, jak tylko Prusakami, wtedy rząd zacznie ich inaczej traktować. Ale Polacy atakują wszystko co pruskie i wszystko co niemieckie mieszają z błotem.

W końcu minister przypomina usposobienie ludności polskiej w Poznaniu podczas odsłonięcia pomnika Bismarka. Jeden z polskich dzienników napisał wówczas, że pomnik ten jest skandalem dla prowincyi poznańskiej, a gdy w dniu urodzin cesarza jedno z polskich miast illuminowano, napisał ten dziennik, że naród polski nie ma powodu do radości i że illuminacya w dniu urodzin cesarza sprzeciwia się polskim przekonaniom. Oto są uczucia wiernopoddańcze Polaków. Któryżby naród na to pozwolił? Zdaje się, że nasza cierpliwość jest jeszcze za wielka. Nie mamy tu wogóle do czynienia z przeciwnikiem nam równym, albowiem my rozkazujemy, a oni mają nas słuchać.

Poseł Werner wyraził zadowolenie z tej mowy ministra, poczem odroczono obrady do dzisiaj.

## Delegacye.

*(Telegramy Przeglądu).*

**Wiedeń** 26 stycznia. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi załatwiła wczoraj preliminarze budżetowe wspólnego ministerstwa skarbu i najwyższej Izby obrachunkowej, tudzież zamknięcie rachunkowe. Delegat Sylvester urgował wykonanie uchwalonej w roku zeszłym przez delegacyę rezolucyi w sprawie złożenia rachnnków z t. zw. centralnych aktywów. Wspólny minister skarbu Burian oświadczył na to, że nie jest uprawniony do udzielania wyjaśnień o wspólnych aktywach, nie otrzymawszy odpowiedniego zlecenia od obu rządów, którym wyłącznie przysłuża prawo decyzyi. Następnie dał minister wyjaśnienia o zaliczkach udzielonych bośniackiej administracyi z wspólnych aktywów na budowę kolei. Prowincye okupowane dłużne są wspólnemu rządowi jeszcze 36,628.000 koron, pretensya zaś ich do wspólnego ministerstwa skarbu za oprocentowanie i amortyzacyę wynosi jeszcze 10 milionów koron.

Prezydent najwyższej Izby obrachunkowej Plener oświadczył, że powodem, dla którego wspólnych aktywów dotychczas nie uregulowano jest to, iż w r. 1868 bezpośrednio po zaprowadzeniu dualizmu ustanowiono komisyę likwidacyjną, ta jednak nie mogła dojść do porozumiemienia w sprawie klucza do podziału poszczególnych pozycyi Dlatego fundusz ten pozostał we wspólnem ministerstwie skarbu. Zresztą aktywa te, składające się z t. zw. reszty kasowej i wspólnych depozytów, stopniały już obecnie do *minimum*, ponieważ użyto ich po większej części na zaliczki dla kolei bośniackich, na nadzwyczajne zbrojenie i tym podobne jednorazowe wspólne potrzeby. Gotówka jest bardzo małą, główną częścią aktywów jest pretensya do rządu bośniackiego o zwrot zaliczek kolejowych.

Na pytanie del. Abrahamowicza, dotyczące ustawowego uregulowania stosunków wspólnej najwyższej Izby obrachunkowej, odpowiedział wspólny minister skarbu, że odpowiedni projekt ustawy doręczono już obu rządom w celu zasięgnięcia ich opinii. Opinia ta jednak od jednego rządu jeszcze nie nadeszła. Przeszkoda jest po stronie rządu austryackiego, który już dawniej przy sposobności oświadczył, że nie może przystąpić do ustawowego uregulowania wspólnej najwyższej Izby obrachunkowej, dopóki nie nastąpi także ustawowe uregulowanie austryackiej Izby obrachunkowej w drodze ustawowej. Komisya przyjęła wymienione wyżej budżety, poczem posiedzenie zamknięto.

## Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

*(Telegramy Przeglądu).*

**Petersburg** 26 stycznia. Do rosyjskiej ajencyi telegraficznej donoszą z Portu Artura, że jenerał chiński wyruszył na czele 20 pułków do Szanhajkwanu celem ochrony granicy w prowincyi Czili.

**Tokio** 26 stycznia. Japońskiego tłumacza przy rosyjskim *attaché* wojskowym aresztowano pod zarzutem szpiegostwa. Także kilka innych osób miano ująć pod zarzutem szpiegostwa.

**Londyn** 26 stycznia. Do *Daily Mail* donoszą z Tokio, że wedle nadeszłej tam wiadomości z Seul minister wojny, przychylny Rosyi, został usunięty. Partya japońska w Korei wzięła górę.

**Londyn** 26 stycznia. Z Czifu donoszą do *Daily Mail*, że podczas walki żołnierzy rosyjskich z rozbójnikami chińskimi w Mandżuryi przy linii kolejowej rosyjskiej poległo 3 żołnierzy rosyjskich i jeden oficer. Dziesięciu pojmanych Chińczyków będzie niewątpliwie straconych.

**Londyn** 26 stycznia. Oddział żołnierzy rosyjskich splądrował w Władywostoku dzielnicę japońską. Żołnierze przez cały dzień szaleli bez przeszkód, bezcześcili kobiety, mordowali dzieci. Wypadek ten może odegrać wielką rolę w zatargu rosyjsko-japońskim.

## Co i o czem piszą.

Co ma robić z sobą dziewczyna po skończeniu pensyi? Pytanie to, które tak często zadają sobie z zakłopotaniem młode panny, a jeszcze częściej ich rodzice, którego pomyślne rozwiązanie doniosłe skutki mogłoby mieć dla całego społeczeństwa, rozpatruje w *Kuryerze warszawskim* utalentowana wielce powieściopisarka p. Stefania Suszczyńska.

Wiadomo jest powszechnie, że dziś, po skończeniu pensyi panny nie wiele umieją, nie są przygotowane do niezależnego życia, i najczęściej nie umieją nawet samodzielnie myśleć. Otóż pani Suszczyńska radzi w pierwszym rzędzie zreformować dzisiejsze szkoły początkowe i średnie w ten sposób, żeby kobiety mogły się w nich uczyć, kształcić i rozwijać na równi z mężczyznami, a porzucić dotychczasowy system zakładania specyalnych szkół dla kobiet. Po skończeniu szkoły średniej dziewczyna zupełnie tak samo jak chłopiec powinna sobie wybrać jakiś zawód stosownie do swojego zamiłowania i usposobienia, powinna zdobywać środki, które pozwoliłyby jej na byt samoistny. Tak samo, jak chłopiec, powinna iść do uniwersytetu, czy do jakiego innego wyższego zakładu naukowego, tak samo powinna się oddać sztuce, jeżeli czuje do tego powołanie.

Wszytkie wogóle drogi pisze pani Suszczyńska — czy to dla zdobycia nauki, sztuki, czy też pracy, muszą być dla kobiety otwarte. Nie może tu być żadnych ograniczeń, ani zastrzeżeń. Musi iść naprzód *na równi* z chłopcem.

Powie kto może: „Jak to na równi?" Wszak natura przeznacza kobietę do „specyalnych celów," wszak jest inna (najczęściej się dodaje „niższa") umysłowość kobiety, inny zakres jej życia, inna też musi być i szkoła.

Biologicznem przeznaczeniem kobiety jest być matką i wychowawczynią, a stąd ma wynikać i jej rola „gospodyni społecznej," tj. organizatorki materyałów, które produkuje mężczyzna. „Niech kobieta będzie organizatorką, nie produktorką; niech urządza, niech tworzy, niech będzie gospodynią w wielkiem znaczeniu wyrazu nietylko we własnym domu, ale i w społeczeństwie" — powiedział któryś z pisarzy. Inny znowu zakreśla trzy kierunki dla działalności kobiety, jako matki i wychowawczyni, jako ekonomistki i estetki (to ostatnie widocznie, żeby osłodzić pigułkę!). W takim więc trójkącie: matka, wychowawczyni, gospodyni społeczna — ma się zamknąć życie kobiety. Interesuje nas zwłaszcza ta jej rola ostatnia. Ciekawe jest, jak kobieta będzie ekonomistką, jak będzie urządzała społeczeństwo dzisiejsze, które jest ustrojem tak powikłanym i do którego składu w równej mierze wchodzą przecież mężczyźni? Skoro ma być „gospodynią społeczną" w wielkim stylu, to chyba powinna obejmować całokształt życia ludzkiego, to chyba powinna ogarniać umysłem swoim ludzkość w szerokiem tego słowa znaczeniu? Jakże to potrafi?

Do tego ważnego zadania, powiadają nam, jak do zadania matki i wychowawczyni, należy dążyć przez podniesienie i rozwinięcie umysłowości kobiecej, w szkołach przeznaczonych specyalnie dla kobiet, z metodami, przeznaczonemi specyalnie dla nich. W takiej szkole ma ona zdobywać wiadomości „we właściwym zakresie i postaci" z biologii, hygieny itd., mające jej służyć do zadania wychowawczyni, tu ma się nauczyć jak organizować społeczeństwo. Ale jakże to będzie wyglądała ta specyalna wiedza dla kobiet, choćby hygiena naprzykład? Albo jaki może być „właściwy zakres i postać" nauk biologicznych, przeznaczonych dla kobiet? Zapomina się przytem, że mają one wychowywać i chłopców, więc już z tego samego wynika, iż niepodobna zakreślać granicy poznania tych wychowawczyń.

Przytem te z kobiet, które będą chciały zrozumienia wszystkich otaczających nas zjawisk życia, nie będą mogły się zadowolić takim jakimś „skondensowanym preparatem nauki". Co się wówczas stanie z tym kunsztownie zbudowanym sposobem? Jeżeli jeszcze kobieta ma być „gospodynią społeczną" w wielkiem znaczeniu wyrazu, jakże ona może przyjmować na wiarę, co będzie jej podane jako właściwy zakres dla niej? Jakże ona może zająć się przerabianiem zdobytych przez mężczyznę materyałów? (nb. jeżeli ten zechce je złożyć u jej stóp!). Jakże ona może zostać ekonomistką, jeżeli życie mężczyzny, to, co on myśli, nad czem pracuje, co zdobywa, będzie dla niej dostępne tylko ze skrótów przeznaczonych dla specyalnych szkół kobiecych?

Organizacya społeczeństwa jest to kwintesencya życia ludzkiego; do tego potrzeba ogarniać wzrokiem szerokie widnokręgi, obejmować całość zjawisk, nie jakiś ich „właściwy zakres". Organizacya produkcyi w dzisiejszem społeczeństwie — bo tak chyba mamy rozumieć to: „niech urządza, nie tworzy" — to już nie ta pierwotna, gdzie mężczyzna przynosił łup do szałasu, a kobieta przyrządzała strawę i na tem rzecz się kończyła. Co zrobi dziś kobieta, mająca być „gospodynią społeczną" wobec wielkich przełomów przemysłowych i handlowych; co zrobi wobec coraz bardziej złożonych metod produkcyi, traktatów handlowych, taryf celnych i innych spraw, zawiłych, związanych z regulowaniem wytwórczości danego społeczeństwa? Czy się do tego może przygotować w specyalnej szkole dla kobiet?

Nie może. Taka szkoła w ogóle nie ma racyi bytu. Zamiast rozwijać, krzywiłaby tylko umysłowość kobiecą; to znowu byłaby niewola, pęta w innej postaci, w któreby się jeszcze raz wtłoczyło umysł kobiety.

Zresztą, do czego się może przydać kobiecie taka specyalna szkoła? Czy do tego, aby wyszedłszy z niej nie miała pojęcia jak się wziąć do życia, wychowana w specyalnym zakresie? W życiu społeczeństw ludzkich zmieniają się poglądy i instytucye. Inne ma znaczenie matka i wychowawczyni dziś, a inne kiedy ludzkość stała na stopniu prymitywnej hordy. Już to samo, że może powstać myśl, iż kobieta ma być „gospodynią społeczną", wskazuje jakie zmiany zaszły w pojmowaniu jej stanowiska. Sfera jej działania rozszerza się do spraw, które dotąd były wyłączną własnością mężczyzny, a do których ma ona najzupełniejsze prawo.

Słowem pani Suszczyńska żąda, żeby zapomocą jakiegoś dekretu pedagogicznego zmienić naturę rzeczy i stosunków i zrobić to, żeby kobieta niczem się nie różniła od mężczyzny. Zapewne byłoby to dla wielu kobiet, zwłaszcza dla tych, które z jakichkolwiek powodów nie zdołały stworzyć ogniska domowego, rzeczą bardzo pożyteczną. Ale pamiętać o tem należy, iż im więcej kobiet zdobędzie sobie samodzielne stanowisko, tem więcej zajmą posterunków przeznaczonych dla mężczyzn. Powstaje więc zaczarowane koło, bo niewiasta zabierać będzie ten chleb, któryby żywił jakiegoś mężczyznę, mającego na swych barkach inną jakąś kobietę.

Widzimy to naprzykład na polu nauki muzyki lub języków. Kobiety prawie zupełnie opanowały te posterunki i zaledwie tylko jakimś znakomitym wirtuozom pozostawiły trochę posad. Czyż przez to cokolwiek ogół niewieści skorzystał? Bynajmniej. Bo gdyby nie kobiety dawały te lekcye, to dawaliby je mężczyźni, a oni przeważnie byliby żonaci i dawaliby utrzymanie takiej samej liczbie kobiet, jaka teraz zdobywa je sobie przez dawanie lekcyi muzyki lub języków.

Kiedy się mówi o emancypacyi kobiet, mówi się wiele rzeczy pięknych i rozumnych, humanitarnych i szlachetnych, ale zapomina się o jednej: że kobieta jakiekolwiek zdobyłaby stanowisko i ilekolwiekby zarabiała pieniędzy, z reguły nie utrzymuje nigdy mężczyzny, natomiast mężczyzna, jakkolwiek miałby skromne warunki życia, zaraz się stara ożenić i utrzymać kobietę. Więc im więcej kobiet zdobędzie samodzielne stanowisko, tem więcej odbiorą posad mężczyznom; a im więcej posad stracą mężczyźni, tem więcej ich będzie kawalerów, a tem mniej kobiet wyjdzie za mąż.

# KRONIKA.

Lwów 26 stycznia.

**Mianowanie.** Cesarz zamianował radzcę wyższego sądu krajowego Filipa Zierhofera we Lwowie radzcą dworu i prezydentem sądu obwodowego w Suczawie.

**Odznaczenie zakonnika.** Prowincyał zakonu Bonifratrów O. Heribertus Kalny, pod którego zwierzchnictwem znajduje się konwent krakowski, został za szczególne zasługi na polu humanitarnem ozdobiony krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa.

**Rozstrzygnięcie konkursu**, ogłoszonego przez Muzeum przemysłowe miejskie na projekty z zakresu sztuki stosowanej, odbyło się w niedzielę 24 bm. W konkursie na oprawę dla wydawnictwa księgarni H. Altenberga p. t. „Sztuka polska. Malarstwo", komisya sędziów uchwaliła nie przyznać pierwszej nagrody żadnej z prac nadesłanych, których wpłynęło wogóle 22. Drugą i trzecią nagrodę przyznano projektom pana Waleryana Krycińskiego, profesora państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

W konkursie na rysunki *ex-libris* dla biblioteki Muzeum przemysłowego nie przyznano również żadnej pierwszej nagrody. Drugą nagrodę otrzymał projekt, którego autorem jest p. Władysław Skoczylas, trzecią nagrodę praca architekta Władysława Łużeckiego.

W trzecim konkursie, na rysunki pieców majolikowych, otrzymał pierwszą nagrodę model pana Karola Łuszczewskiego w Kołomyi, drugiej i trzeciej nagrody nie udzielono wcale.

Wreszcie na projekty kominków majolikowych udzielono pierwszą nagrodę również pracy p. Karola Łuszczewskiego, drugą otrzymał projekt p. Stan. Nowotarskiego w Wiedniu, trzecią projekt p. Stan. Daczyńskiego, prof. kraj. szkoły keramicznej w Kołomyi.

Wszystkie nadesłane prace są od dnia dzisiejszego wystawione w Muzeum przemysłowem do oglądania bezpłatnie.

**Józef Hoffmann,** który dziś koncertować będzie w sali Filharmonii, w całym świecie zdobył sobie sławę pierwszorzędnego pianisty. Gdy w roku zeszłym wystąpił we Lwowie, publiczność porwana potęgą jego gry, pomimo ukończenia koncertu, nie chciała opuszczać sali, lecz burzliwymi oklaskami zmuszała artystę do ciągłych naddatków których nie skąpił.

**Ucieczka kupca.** Leon Kośnierski, właściciel sklepu papierowego przy placu Akademickim, zbiegł onegdaj ze Lwowa, dopuściwszy się przedtem oszustwa na niekorzyść swej siostry. Zaciągnął on był od niej znaczną pożyczkę, a gdy termin zwrotu minął i Kośnierski pieniędzy nie zwracał, siostra zafantowała mu towar. Kośnierski nic sobie z tego nie robiąc, zwołał handlarzy i sprzedał im całe urządzenie sklepowe, poczem, zabrawszy pieniądze, zbiegł ze Lwowa. Gdy handlarze zabierali się do wynoszenia towaru ktoś dał znać o tem siostrze, która zdołała zapobiedz temu. Towary te zabrane będą do hali aukcyjnej i pozostaną tam aż do sądowego załatwienia sprawy.

**Tegoroczna zima** nie dała nam się dotychczas we znaki dzięki temu, że nie mieliśmy w niej ostrych, gryzących wiatrów. Dla braku jednak dostatecznych wiatrów jest ona pochmurną i wykazuje tak mało dni słonecznych. Na szczęście powłoka chmur jest cienką, skutkiem czego nie mamy tak ciemnych dni jak w zimie roku 1889, gdy panowała epidemia influenzy. Tej okoliczności zawdzięczamy także i to, że pod względem hygienicznym brak słońca nie wywołał ujemnych skutków.

**Obłęd na tle erotycznem.** W tych dniach odstawiono do zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie niejakiego Mirosława Krajewskiego, młodzieńca znanego na bruku krakowskim, który dłuższy czas pozostawał w śledczem więzieniu sądu krakowskiego pod zarzutem niebezpiecznych pogróżek, skierowanych przeciw jednemu z tamtejszych urzędników i jego żonie. Umieszczenie Krajewskiego nastąpiło na zasadzie zgodnego orzeczenia lekarzy-psychiatrów.

**Pożar.** W Lubyczy królewskiej spaliły się doszczętnie fabryka drutu, tartak i skład wyrobów fajansowych. Szkoda wynosi około 60.000 K.

**Konkurs** na stypendya w kwocie 600—1000 koron rocznie dla uczniów i uczenic szkół publicznych, a 200—240 koron rocznie dla kształcących się w rzemiośle, rozpisuje Rada zawiadowcza fundacyi ś. p. dra Antoniego Lachowicza. Podania należy wnosić na ręce prezydyum Wydziału krajowego najdalej do 15 lutego.

**Ślub.** W kościele OO. Franciszkanów w Krakowie odbył się w sobotę ślub panny Józefy Rogoszówny, córki śp. Józefa Rogosza, znanego powieściopisarza, i Józefy z Wilczyńskich Rogoszowej, z drem Romanem Zagórskim, sekundaryuszem szpitala krajowego w Kulparkowie.

**W sprawie zeszytów rysunkowych.** P. Köhler, właściciel składu przyborów szkolnych przy ul. Batorego, czując się pokrzywdzonym wczorajszą notatką, nadesłaną nam przez Biuro reklamy, jakoby sprzedawał zeszyty rysunkowe z zaklejoną niemiecką etykietką, przysyła nam następujące wyjaśnienie:

„Kilka takich zeszytów faktycznie sprzedałem, lecz stało się to tylko przypadkiem. Mianowicie przed kilku laty kupiłem w fabryce Kuina w Wiedniu zeszyty rysunkowe, na których fabrykant zakleił niemiecki napis napisem polskim. Od kiedy jednak zapanował u nas prąd kupowania tylko krajowych wyrobów, kupuję i sprzedaję zeszyty rysunkowe z fabryki czerlańskiej z wyglądu podobne do tych, które nabyłem w fabryce niemieckiej. Otóż przypadkiem kilka zeszytów dawnych zamieszało się między wyroby z fabryki czerlańskiej i te zeszyty zostały sprzedane. Ze zaś z całych sił swoich popieram wyroby krajowe, tego dowodem jest, że własnym nakładem wydałem zeszyty z wzorami do kaligrafii i do pisma rondowego, które zastąpiły dawne tego rodzaju wyroby wydawane przez Grainera w Wiedniu, a Rada szkolna krajowa poleciła je nawet do użytku w szkołach."

**Śmierć na posterunku.** W Petersburgu umarł onegdaj na dżumę młody polski uczony, dr. Władysław Turczynowicz-Wyżniekiewicz. Urodzony w gubernii piotrkowskiej, ukończył instytut weterynaryjny w Kazaniu, był założycielem stacyi do badań dżumy u bydła rogatego na Kaukazie i w Syberyi. Pracował razem ze śp. drem Marcelim Nenckim nad badaniami bakteryi dżumy u ludzi. Zaraził się przy doświadczeniach nad żywemi kulturami i w zeszłą sobotę zachorował. Sądzono na razie, że jest to zapalenie płuc. Rozbiór chemiczny wydzielin ustalił wszakże dżumę. Wezwano niezwłocznie znanego specyalistę, profesora dra Zabołotnego, który wraz z pomocnikiem śp. Wyżniekiewicza, drem Gryflewiczem, pozostawał przy chorym do samego zgonu. Nie pomogły dwa zastrzyknięcia surowicy. Zwłoki zmarłego młodego badacza zostały spalone.

Wczorajsza depesza petersburska doniosła nam że dwaj felczerzy, którzy pomagali drowi Turczynowiczowi-Wyżniekiewiczowi w badaniach nad bakteryami dżumy, zmarli także. Nie wiadomo, czy byli to także Polacy.

**Z Krynicy** piszą nam: W dniu 14. b. m. żegnaliśmy tu bankietem, w pięknie przystrojonej sali w łazienkach głównych, dotychczasowego zarządzcę Zakładu kąpielowego, starostę p. Antoniego Mravincsicsa, przeniesionego do namiestnictwa we Lwowie.

Pan Mravincsics zjednał sobie podczas ośmioletniego pobytu swego w Krynicy nietylko sympatyę z powodu swego usposobienia, ale także wielkie uznanie dla swej działalności w kierunku podniesienia zakładu kąpielowego pod względem czystości, porządku i wogóle upiększenia w każdym kierunku. Uprzejmość i uczynność jego wobec gości kąpielowych znaną była powszechnie. To też wiadomość o jego przeniesieniu z Krynicy przykrą była nietylko dla gości kąpielowych, ale także dla obywateli krynickich, którzy umieli ocenić jego dodatnią działalność na polu podniesienia zakładu.

Podczas bankietu zasiadło do stołu biesiadnego około 40 osób z Krynicy i z pobliskiej Muszyny, między którymi było wiele pań. Uczta przeciągnęła się długo w noc, przyczem fotograf, przy oświetleniu magnezyowem, zdjął udatną fotografię pamiątkową zgromadzonych.

Podczas uczty wznoszono liczne toasty na cześć solenizanta i jego małżonki, tudzież na cześć tutejszego duchowieństwa, obywateli, urzędników, lekarzy i t. p., a wszystkie nacechowane tem serdecznem uznaniem pracy około podniesienia Krynicy. Państwo Mravincsicsowie widocznie wzruszeni tymi objawami uznania, serdecznie za nie dziękowali.

Kiedy zaś nastąpił odjazd p. Mravincsicsa dnia 18 b. m., odprowadzono go z Krynicy w szeregu powozów do stacyi kolejowej w Muszynie, gdzie znów oczekiwało wiele osób z Muszyny, aby razem z Kryniczanami pożegnać go ostatecznie na stacyi kolejowej zapewnieniem, iż pamięć o nim nie zaginie w Krynicy.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We środę dnia 27 b. m. Prof. Dr. A. Zipper: „Z dziejów literatury powszechnej", IV: Heine a Polska. Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 5. — L. Popławski i H. Ottawowa: „Ludwik van Beethoven", część II. Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu. Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie 6½. — Asyst. Uniw. dr. S. Opolski: „Chemia naszych pokarmów" (z demonstracyami). Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie 7½.

**Godne naśladowania.** Rosyjskie ministeryum oświaty wpadło na bardzo szczęśliwą myśl. Oto zakupiło w Berlinie fotograwiury 30 najsławniejszych obrazów Leonarda da Vinci, Rafaela, Tyciana, Murilla, Diego Velasqueza, Rubensa, Van Dycka, Rembrandta i Holbeina. Za komplet tych 30 obrazów w dużym formacie zapłaciło ministeryum po 85 rubli i kupiło tych kompletów tyle, ile jest szkół gimnazyalnych i realnych w caracie. Obrazy te będą rozwieszone we wszystkich klasach, aby młodzież przez ciągłe na nie patrzanie podnosiła się na duchu i wyrabiała w sobie szlachetne poczucie piękna.

**Koniec „cake-walka".** Z Paryża donoszą, iż ten murzyński taniec wyszedł już zupełnie z mody, a natomiast wszedł w modę „Trans-Atlantic", taniec uznany przez estetyków paryskich za najbardziej malowniczy.

**Ochronne szczepienie dyfterytu.** W ostatnim numerze czasopisma lekarskiego *Wiener Klinische Wochenschrift* ogłasza Dr. Zuppinger sprawozdanie ze swoich doświadczeń klinicznych w szpitalu „Rudolfa w Wiedniu". Zaszczepił on surowicę antydyfteryczną 1000 dzieciom chorym na dyfteryę. Z tego 1000 zaledwie 18 dzieci miało ciężki przebieg choroby, zaś 982 nie chorowało prawie wcale i po kilku dniach wypuszczone było ze szpitala jako zupełnie zdrowe.

**Z Paryża** donoszą nam o tryumfie, jaki odniósł tam na trzech koncertach Bronisław Huberman: „Po koncercie u Lamoureux, grał Huberman dwukrotnie w sali Erarda. Artysta porwał słuchaczy wykonaniem „Ave Maria" Schuberta-Wilhelmiego, „Mazurem" Kątskiego i znakomitem, prawdziwie polskiem odegraniem „Nokturnów" Chopinowskich, wypieszczonych, wyśpiewanych łzami i sercem. Huberman splata się duszą ze skrzypcami swemi, gra na nich jak na strunach własnej duszy, wlewa w nie całego siebie i przez tę swą wielką szczerość zachwyca i ujarzmia nawet Paryżan. Od czasu występów Paderewskiego na koncertach i p. Kruszelnickiej w „Aidzie" w tutejszej Wielkiej Operze — takiego zachwytu nie widziałem: bisować musiał Huberman, wobec rozszalałej sali, pod deszczem kwiatów, które panie rzucały młodemu artyście na estradę. Jeszcze jeden koncert da on w lutym, a ten, nie wątpię, że jeszcze większym będzie dla niego tryumfem."

**Policyant mordercą.** Z Warszawy piszą: Od wczoraj krąży tu z ust do ust następująca wiadomość:

Przed trzema dniami jakaś kobiecina, mająca awizacyę na pocztową przesyłkę pieniężną, wynoszącą kilkaset rubli, udała się do urzędu policyjnego dla potwierdzenia legitymacyi.

Tu dowiedziawszy się o co idzie, zaprowadził ją stójkowy do właściwego urzędnika, poczem z własnej już pilności udał się za nią aż do urzędu pocztowego, a po podjęciu przez kobietę pieniędzy, dopominał się o należny podarunek.

Łatwo go uzyskawszy od wystraszonej kobiety zaproponował jej przejażdżkę do jednej z rogatek,

skąd już piechotą uprowadził ją w odludne miejsce i tu bez ceremonii zamordował szablą, a pieniądze zrabował.

Nie sądził jednak, że miał świadka w osobie druciarza-Słowaka. Spłoszony jego obecnością, śmiało naparł na niego w imieniu władzy o paszport. Druciarz paszportu nie miał, wtenczas stójkowy, rad z nadarzonej funkcyi aresztuje druciarza i odprowadza go na policyę, nie żałując w drodze dosadnych argumentów pięści powtarzanych i w biurze podczas przesłuchania. W druciarzu odezwał się wreszcie bunt uczciwej duszy i nagle rzekł: „za co mnie bijecie? wyjmijcie pałasz stójkowemu, a zobaczycie co!"

Niechętnie usłuchano druciarza i zobaczono istotnie pałasz całkiem okrwawiony; reszta poszła gładko, tj. odebranie pieniędzy zrabowanych i odnalezienie trupa na miejscu zbrodni.

Oczywiście pisma tutejsze nie donoszą o tem, bo im o takich rzeczach, kompromitujących władzę, pisać nie wolno.

**Polacy w Chinach**. Pan Sieroszewski opowiada w *Russkim Wiestniku* o załodze austryackiej w Chinach. „Na drodze z Pekinu do Szanghaju — pisze — na obrzydliwym parowcu chińskim „Tai-Szun", spotkałem trzech marynarzy austryackich. Jeden pochodził z Moraw i mówił po polsku, drugi — Chorwat, rozumiał po polsku, a trzeci był Niemcem z pod Wiednia. Wszyscy byli młodzi i przystojni.

— Jest nas dwustu Austryaków w Pekinie — mówili. — Kapitanem naszym jest Polak ze Lwowa, Rydzykowski, dobry pan. Drugi kapitan, również Polak z Krakowa, Bogumił Nowotny i inżynier, budujący pałac ministrowi, także Polak, Kowacki. I żołnierzy jest wielu Polaków. Dobrzy towarzysze, weseli.

— Cóż wy tam porabiacie w Pekinie?

— A nic nie robimy. Jemy, pijemy, palimy tytoń. Dostajemy miesięcznie po 20 dolarów, a starsi nawet po 60. Co drugi dzień chodzimy na wartę. Za wszystko Chińczycy płacą, Li-Hung-Czang płaci. Oto i cała robota...

**Przepowiednie Simplicissimusa**. Znane humorystyczne pisemko monachijskie ułożyło w ostatnim numerze doskonałe przepowiednie dla Prus na rok bieżący. W przepowiedniach tych szykanuje pruską pomniko-manię, skandale dworskie, stosunki w wojsku, lekceważenie parlamentu ect. Oto próbka na miesiąc luty i marzec:

2 lutego. W Berlinie odsłaniają nowy pomnik.

4 lutego. Zwołano parlament. Na jednym z dworów niemieckich księżniczka drapnęła z guwernerem.

8 lutego. W Bawaryi spalono heretyka. Ukazał się nowy romans o etyce oficerów niemieckich.

10 lutego. W Chemnitz skazują sierżanta za pastwienie się nad żołnierzami, z których trzech wskutek ran otrzymanych umarło, na 3 dni aresztu pokojowego.

12 lutego. Obrady parlamentu zawieszono.

14 lutego. Jeden z ministrów pruskich cofnął się w zacisze życia prywatnego.

16 lutego. W Magdeburgu uwięziono dwuletnie dziecko za krytykę porządków pruskich.

18 lutego. Jedna z księżniczek niemieckich zakochała się w dentyście.

20 lutego. Galeryę sztuki narodowej zamieniono na koszary.

22 lutego. W armii niemieckiej zaprowadzono nową armatę.

24 lutego. W Berlinie odsłoniono nowy pomnik.

26 lutego. W Zgorzelicach rozegrał się proces podoficera, który pastwił się nad podwładnymi i zabił dwóch szeregowców. Sąd skazał go na 2 dni aresztu.

28 lutego. Zaprowadzono nowe guziki u mundurów oficerskich.

2 marca. Ukazała się nowa powieść o stosunkach w armii niemieckiej.

4 marca. Parlament zwołano.

6 marca. Na jednym z dworów niemieckich rozpoczął się skandal rozwodowy.

8 marca. W Chemnitz skazują 95-letnią staruszkę za obrazę ministra na 5 lat więzienia.

12 marca. Obrady parlamentu zawieszono.

14 marca. W Heidelbergu żołnierz nadeptał przypadkiem sierżantowi na odcisk, skazano go na 6 lat zuchthauzu.

16 marca. W *Norddeutsche Allg. Zeitung* ogłasza prof. Lorenz artykuł, w którym dowodzi, że Bismark wcale nie istniał. Jest on produktem fantazyi ludowej.

18 marca. W armii zaprowadzono nowy karabin.

Co stało się w następnych miesiącach, tego czytelnicy domyślą się z łatwością.

**Stan powietrza**. T. o g. 6 rano — 5, w poł. + 1. Bar. 776. Nieruchomy. Na słońcu + 10°. Prześliczna pogoda.

**Uprzejmość kupiecka**.

— Czy to tylko trwały materyał?

— O pani! to się i za pięć lat nie zedrze! Łaskawa pani będzie w tem chodziła do samej śmierci.

**Niezadowolona**.

— Dlaczegóż jesteś niezadowolona z męża?

— Bo spełnia wszystkie moje pragnienia i przez to zabija we mnie dążenie do ideału.

**Odpowiedź Administracyi**. *WPani Eufemia Rogowska w Ołpinach*. Prenumerata zapłacona do końca stycznia.

## Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski**. Dziś we wtorek „Tosca", opera Pucciniego. — We środę „Zemsta" Fredry. — We czwartek „Tosca". — W piątek „Faust", tragedya. — W sobotę „Tosca".

**Filharmonia**. Dziś we wtorek koncert znakomitego pianisty polskiego Józefa Hofmana. Program zawiera utwory Bacha i Mendelssohna, wspaniałą sonatę „Appassionata" Beethovena, nokturn f-dur, mazurek fis-moll, walc es-moll i scherzo b-moll Chopina, dwie kompozycye własne koncertanta, wreszcie barkarolę Rubinsteina i transkrypcyę walca straussowskiego „Nad modrym Dunajem". — W sobotę 30 b. m. koncert słynnego barytonisty Antoniego Sistermansa. Początek wyjątkowo o godz. 7 wieczorem. Po koncercie 31 b. m. dziennikarska. — W niedzielę 31 b. m. koncert filharmoniczny ze współudziałem skrzypka J. Schottera.

**Colosseum** w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

## Literatura i sztuka.

* **Marya Rodziewiczówna**: *Macierz*. Powieść. Warszawa 1903.

Bohaterką tej powieści jest osoba upadła, której winę odkupiło macierzyństwo. Nazywa się Magda, jest córką litewskiego szlachcica zagrodowego Kałaura i byłaby poczciwą, gdyby nie namiętność, która kazała jej iść za nicponiem Hipkiem. W jej istocie tkwi potrzeba wierności i psiego posłuszeństwa: dlatego też, gdy luby poszedł do wojska, porzuciła chatę ojca i udała się za Hipkiem, który znudziwszy się nią, odpędza ją i bije. Rozżalona Madga, zdemoralizowana przez podłego kochanka, stacza się na dno — zyskuje pogardliwą nazwę Pokotynki. W jesieni wynędzniałą, chorą znajduje ją na drodze, pod wywrotem świerkowym, leśniczy Szczepański, zabiera do siebie, leczy, pielęgnuje.

Szczepański to mruk ponury; przeszłość jego pełna ciemnych plam. Matka jego otruła była ojca i pojechała za kochankiem, a porzucona przezeń, popełniła samobójstwo. Sierota Szczepański popadł w nędzę, aż jakiś książę wziął go do siebie i uczynił nadleśnym w swych dobrach. Staje jednak na drodze Szczepańskiego Bielak, administrator dóbr księcia, a jak się Szczepański później dowiaduje, ongiś uwodziciel jego matki, samobójczyni. Bielak nakłania Szczepańskiego do milczącej zgody na kradzieże, jakie się dzieją w dobrach księcia; zdemoralizowany leśniczy zapija robaka wyrzutów sumienia, a ponieważ własny upadek każe mu litować się nad upadkiem drugich, więc pozwala Pokotynce pozostać u siebie w domu. Ona wyzdrowiawszy odzyskuje równowagę moralną, staje się poczciwą i rządną gospodynią na odludnej leśniczówce, nazywa Szczepańskiego swoim panem i służy mu z ochotą. Tymczasem zjeżdża kontrolor administracyi dóbr Jasiński; Bielak chcąc się za jednym zamachem pozbyć i kontroli i niewygodnego wspólnictwa, podszczuwa Szczepańskiego przeciw Jasińskiemu. Pijany leśniczy zabija kontrolora kastetem przy kartach.

W tym punkcie rozpoczyna się właśnie powieść Rodziewiczównej. Policya rosyjska aresztuje mordercę, ale nie umie dojść całej prawdy. Szczepańskiego skazują na 5-letnie więzienie, Bielaka nikt nie ma w podejrzeniu, prócz Pokotynki, która jednak z rozkazu swego pana milczy. Szczepański jest wprawdzie w posiadaniu papierów mogących skompromitować wspólnika, ale teraz jeszcze nie może z nich zrobić użytku, gdyż Bielak jest u szczytu wpływów swoich i trzęsie całym powiatem. Ale żeby zachować zemstę na przyszłe czasy, poleca skazaniec Pokotynce coprędzej owe papiery ukryć przed okiem Bielaka i pilnować ich jak oka w głowie. Zostawia jej także swego psa i trochę pieniędzy, które jednak przesłane przez Pokotynkę skazańcowi do więzienia przepadają w drodze.

Bielak, który przeczuwa, co się stało z papierami, wyznacza na głowę Pokotynki nagrodę i ściga ją. Pokotynka przebywa teraz przygody, w których opisie rozwija autorka niepospolity talent narracyjny.

Ścigana chroni się na niedostępne bezludzia; wyszukuje sobie opustoszałą chatkę wśród niebezpiecznych moczarów rzecznych, których nawet najchciwszy rybak nie odwiedza. Tu żyje jak legendowa Genowefa; zostaje matką synka, którego ojcem jest Szczepański. Dla chrztu zanosi dziecko do swej wsi rodzinnej i tam odwiedza ojca, który zrazu z niechęcią wita córkę, bije ją nawet, potem jednak przekonawszy się o jej dobrem sercu i pracowitości, przygarnia do siebie ją i swego wnuka. Lecz natarczywość dawnych wielbicieli we wsi, między nimi Hipka, czynią Pokotynce pobyt u ojca niemożliwym; poznaje ona, że miejsce jej jest zdala od ludzi i pokryjomu z dzieckiem na ręku wybiera się, by odszukać swą dawną siedzibę. W drodze spotyka starą żebraczkę, Złydnię, która się trudni znachorstwem i uchodzi w całej okolicy za czarownicę. Złydnia jednak jest lepszą od swej sławy; ma ona skłonności macierzyńskie i za to, że Pokotynka niezrażona pozorami nazywa ją czule „matką", bierze ją i jej dziecko w opiekę i prowadzi do swej chaty, znajdującej się głęboko wśród borów. Tam Pokotynka zagospodarowuje się i wychowuje syna, a wychodzi z ukrycia dopiero po kilku latach, gdy, jak przypuszcza, Szczepański opuścił już więzienie. Szczepański rzeczywiście jest już wolnym, lecz jedynem jego pragnieniem jest teraz zemsta na Bielaku. Ale pod wpływem Pokotynki i jej ojca, a zwłaszcza gdy widzi, że czekają go obowiązki ojcowskie, uspokaja się, rezygnuje z zemsty i — jak autorka stawia w perspektywie — niebawem jako leśniczy osiędzie w tym samym lesie, który przez lat cztery był schronieniem dla jego kobiety i syna.

Oto treść „Macierzy". Powieść ta napisana jest z taką werwą, z takim temperamentem, że czyta się ją jednym tchem niemal. Ma ona wszystkie znane zalety, cechujące talent autorki „Dewajtisa", a wady tylko w tym stopniu, że nie rażą. Rodziewiczówna lubi charaktery silne i proste, a przedewszystkiem wytrwałe i często rozkazuje im walczyć z uprzedzeniami, żywionemi przez otoczenie. To samo i tu się powtarza. Poniewierana przez ludzi Pokotynka, przyszedłszy do wsi rodzinnej, nie rozumie pogardy ludzkiej, spadającej na nią za to, że przyszła z nieślubnem dzieckiem na ręku, zatajając nazwisko ojca dziecięcia; duma macierzyńska jest dla niej tarczą przeciw wszystkiemu. Podobnie jest i ze Złydnią i ze Szczepańskim: wszyscy pod pozorami brzydkimi mają szlachetne instynkty. Możnaby powątpiewać w prawdopodobieństwo charakterów, jakie nam kreśli Rodziewiczówna, zwłaszcza ta Pokotynka, traktowana na wzór postaci powieściowych Wiktora Hugo, budzi pewien niesmak w czytelniku i protest, albowiem rehabilitacya tego rodzaju bądź co bądź dzikich stosunków rodzinnych na niekrytyczne umysły mogłaby nawet niekorzystnie oddziałać. Zaciętość Pokotynki jest często niezrozumiałą: trudno np. pojąć, dlaczego ona nie zostaje z dzieckiem u ojca, lecz puszcza się w świat na niepewną włóczęgę. Motywy, które podaje autorka: że mianowicie Pokotynkę prześladują mężczyźni, są niewystarczające. Także jej psie posłuszeństwo dla Szczepańskiego razi swą prymitywnością: jest ono prawdopodobne, ale bynajmniej nie zasługuje na podziw.

Co prawda, gdyby nie ten błąd, nie mielibyśmy tych świetnych Robinsonad, jakie przechodzi Pokotynka. Rodziewiczówna lubuje się w kreśleniu życia patryarchalnego w zaciszach, poświęconego pracy i miłości rodzinnej. To też po wsiach powieści jej bywają najchętniej czytane, one utrwalają wiejskich ludzi w ich sposobie życia, uspokajają ich uczucia, porywy i myśli, wlewają w nich poezyę — i przeto znaczny pożytek społeczny powieści tej autorki dla niektórych warstw nie ulega wątpliwości. Zarzucić można, że Rodziewiczówna swoje idylle traktuje nieco na sposób niektórych pisarzy francuskich z XVIII i z początku XIX wieku, rozkochanych w powrocie do natury. Atoli błąd taki, jeżeliby nawet był błędem, wynagradza autorka przez to, że idylle i przygody w jej powieści nie dzieją się w jakichś bajecznych krajach egzotycznych, lecz za tło służy tu przyroda okolic o ściśle określonem na mapie położeniu geograficznem, mianowicie przyroda litewska, którą autorka zna doskonale, a maluje z wielkim realizmem i miłością. Stąd to świeże tchnienie, jakie zawiewa nas z tej książki, która jako lektura jest przyjemną i zajmującą.

* **Witold Moor**: **Podziemia**. Niecenzuralne w Rosyi. Lwów. 1903.

Bohaterem tego krótkiego opowiadania jest Załoziecki, człowiek inteligentny, zajmujący się propagandą socyalistyczną wśród robotników. Zajęciu temu oddaje się jednak bez dostatecznego przekonania, a często budzi się w nim pogarda dla „smoluchów", egoizm bierze górę nad uczuciami altruistycznemi, i wtedy Załoziecki plwa „na ten głupi, wściekły motłoch, gotowy we krwi bluzgać, byle nasycić swą podłą nienawiść do bogatszych, szczęśliwszych i lepszych". Przyjeżdża do pewnego miasta, aby rozrzucić proklamacye, i tej samej nocy, w której przyjechał, uwodzi córkę swego gospodarza, kowala. Kowal sam przypadkowo jest świadkiem pohańbienia swej córki, i chociaż jest olbrzymem, nie mści się na uwodzicielu, lecz wymyka się cichaczem, mówiąc: „Tyle ch, co się kochają, a ten psiawiara i tak dziś lub jutro zgnije w więzieniu". Scena bardzo niesmaczna i nieprawdopodobna. Nazajutrz Załoziecki prosi kowala o rękę jego córki, kowal odmawia, bo nie chce córce losu zawiązywać. Tego samego dnia jest zgromadzenie robotnicze, na które wpadają żandarmi; Załoziecki dostaje się do więzienia i na tem koniec.

Treść, jak widzimy, bardzo szczupła. Najciekawszym epizodem jest ten, w którym jakiś nieznajomy staruszek pomaga Załozieckiemu niepostrzeżenie wynieść z pociągu walizkę z proklamacyami; pokazuje się potem, że ten staruszek, to przebrany po cywilnemu żandarm.

W stylu autora widać od początku aż do końca ślepe naśladownictwo maniery Przybyszewskiego, tylko że nastroje i obrazy są całkiem pospolite i nieoryginalne. Wicher tańczy od chodnika do chodnika piekielną sarabandę i wyje. Załozieckiemu zdaje się n.., że „wszystkie morza bezdnie otwarły się pod stopami jego i cisną i chłoną" — to znów mamy taką wizyę:

„Z przestrzeni wysuwa się już ręka, mocna, okrutna ręka. Ot! tam z poza okna wygląda twarz blada, śmiejąca się twarz, a niżej czarna kosmata ręka wysuwa swe szpony do niego, by miąć i targać".

Albo też widzi Załoziecki koło starców, które raptem „zaczyna drgać, kipieć, tańczyć satantellę i pryska", poczem przed jego łóżkiem ukazuje się „powiewna istota, wysoka, mroczna i zimnemi palcami uciska mu zdrętwiałe ramię". Tego rodzaju grobowych nastrojów mamy tu dosyć; wywołują one jednak wrażenie podobne do tego, jakie nas ogarnia, gdy w operetce „Dzwony z Corneville" widzimy jak stary Gaspard ubiera się w prześcieradło, przystąpiwszy do okna pochyla się naprzód i w tył, aby straszyć ludzi. A oto próbka psychologii, jaką się posługuje autor „Podziemi": „Załoziecki czuł jak dusza mu się pruła i strzępiła, jak coraz głębiej się w otchłanie grążył".

Tło „Podziemi" przypomina „Dzieci szatana" Przybyszewskiego, rozumowania zaś są zNietzschego. Autor być może chciał przedstawić socyalistę-dekadenta, ale zadania nie opanował, bo sam jeszcze tkwi w dekadentyzmie.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 26 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4346 sztuk. W tem było z Galicyi 358 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedanych pozostało 106 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 1 sztukę za 61 K., 172 sztuk po 64—73 K., 178 sztuk po 74 do 80 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 74 koron, krowy podtuczone po 52 do 70 koron, bydło chude po 38 do 56 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

## Z targów zbożowych.

**Wiedeń** 24 stycznia.

(Z). Mamy przed sobą ostateczny wykaz ministeryum rolnictwa o rezultacie żniw w Austryi w roku ubiegłym. Owóż okazuje się z niego, że we wszystkich krajach koronnych zbiory były w roku ubiegłym dobre, lepsze od przeciętnego zbioru z ostatnich lat dziesięciu, a w niektórych gatunkach zboża, jak np. w owsie lub jęczmieniu, lepsze także od zbiorów w r. 1902, który jak wiadomo należał do wyjątkowo urodzajnych. Ogółem zebrano w Przedlitawii w roku ubiegłym pszenicy $12\frac{1}{2}$ miliona centnarów metrycznych, tj. o 600.000 centnarów więcej od przecięcia z ostatnich lat dziesięciu, a o 1 milion centn. mniej niż w r. 1902, żyta 20,600.000 centn. o 1,800.000 więcej od przecięcia, jeczmienia 16,100.000 centn. o $2\frac{1}{2}$ miliona więcej, owsa 18,600.000 centn. o 1,400.000 centn. więcej, kukurudzy 4,100.000 centnarów o 100.000 centnarów więcej od przecięcia.

W Galicyi zebrano w obrębie krakowskiego towarzystwa rolniczego 1,043.857 centnarów metrycznych pszenicy, a 1,576.648 centnarów żyta, zaś w obrębie towarzystwa gospodarskiego 2,174.113 centnarów pszenicy i 1,983.606 centnarów żyta. Zbiory w Czechach wynosiły: pszenicy 3,391.923 centnarów, żyta 6,180.776, jęczmienia 6,301.616, a owsa 5,485.659 centnarów. Zbiory w Austryi Dolnej wynosiły: 1,447.159 centnarów pszenicy i 3,580.717 centnarów żyta, na Morawie 1,732.449 centnarów pszenicy i 3,268.701 centnarów żyta, w Austryi Górnej 608.908 centnarów pszenicy i 1,275.179 centnarów żyta.

Z cyfr tych okazuje się wymownie, o ile kultura rolna w Czechach stoi wyżej niż w Galicyi. Pomimo bowiem, że obszar Czech jest o dwadzieścia kilka tysięcy kilometrów kwadratowych mniejszy niż w Galicyi, zebrano tam wszystkich gatunków zboża znacznie więcej niż u nas.

W handlu zbożowym całej monarchii panuje cisza: Najdotkliwiej daje się ona odczuć na targu wiedeńskim, którego znaczenie coraz bardziej upada, tak, że tendencya jego jest właściwie tylko echem tendencyi rynków zagranicznych, tudzież budapeszteńskiego.

Ruch eksportowy, zarówno do północnych prowincyi monarchii, jak i po za jej granice, zredukował się prawie do zera, a także i wielcy konsumenci przyzwyczajają się zwolna robić swe zakupna u handlarzy na prowincyi.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 504 wagonów, żyta 424, jęczmienia 240, owsa 843, kukurudzy 169, soczewicy 69 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·45—8·85, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·85—8·40, za słowacką (75 do 80 kilo) 7·90—8·30, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·70—8·05.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·80 do 6·90, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·70—6·80, austryackie (71 do 74 kilo) 6·55 do 6·80.

Za jęczmień loco stacya nadawcza płacono: morawski średni 6·85 do 7·30, prima 7·30—8·00, słowacki średni 6·40—6.85, prima 6·85—7·75, północno-węgierski średni 5·45 do 6·50, prima 6·50—7·50.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 5·70—5·80, średnie gatunki 5·80 do 6·00, prima 6·00—6·65.

Za kukurudzę nową płacono 5·60—5·70, Cinquantin 6·55—6·90.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Budapeszt** 26 stycznia. Prezydent ministrów hr. Tisza udaje się jutro do Wiednia. Hr. Tisza złoży we czwartek w węgierskiej Izbie posłów oświadczenia, dotyczące zebrania się delegacyj.

*Budapesti Hirlap* pisze: Tisza ma jutro lub pojutrze upomnieć obstrukcyonistów, że nadszedł już ostateczny termin złożenia broni i porzucenia nadzwyczajnych środków walki. Jeżeli obstrukcyoniści nie uczynią zadość temu wezwaniu, zwołana będzie delegacya i obrady delegacyjne potrwają do 20 lutego. W tym czasie nie będzie Izba posłów odbywała żadnych posiedzeń. Następnie zmieniony będzie regulamin Izby posłów i załatwione konieczności państwowe. Potem wreszcie nastąpi rozwiązanie Izby i nowe wybory w końcu kwietnia lub z początkiem maja. Do wszystkich tych zarządzeń ma już hr. Tisza upoważnienie.

**Londyn** 26 stycznia. Pułkownika Lyncha, który na czele irlandzkiej brygady walczył w Południowej Afryce przeciw Anglikom, za co go skazano na śmierć, a następnie ułaskawiono na dożywotnie więzienie, wypuszczono obecnie na wolność.

**Londyn** 26 stycznia. Do *Timesa* donoszą z Tangeru, że do Casabianca przybyło 1200 żydów z okolicy, które napadły i zrabowały szczepy afrykańskie.

**Madryt** 26 stycznia. W cyrku zdarzył się tu straszny wypadek. Mianowicie Amerykanka Minna Alix, która popisywała się w t. zw. „Looping the loop" czyli w jeździe w pętlicy na automobilu, podczas tej piekielnej jazdy spadła razem z automobilem i pokaleczyła się śmiertelnie. W cyrku powstała panika, wiele kobiet zemdlało.

**Berno** (morawskie) 26 stycznia. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie wybranej przez sejm morawski stałej komisyi ugodowej. Wybrano subkomitety, między innymi dla sprawy wyborczej i spraw szkolnych. Obrady uchwalono prowadzić jawnie.

**Budapeszt** 26 stycznia. Całe wczorajsze posiedzenie sejmu wypełniła obstrukcyjna dyskusya nad kontyngentem rekrutów.

**Hamburg** 26 stycznia. Cesarz Wilhelm przesłał komitetowi ratunkowemu, zawiązanemu dla Aalsund, 200.000 marek.

**Berlin** 26 stycznia. W parlamencie niemieckim w dyskusyi nad budżetem parlamentu omawiano sprawę przyznania posłom dyet. Kilku posłów oświadczyło się za dyetami, powołując się na poprzednie uchwały. Sekretarz stanu Posadowsky zaznaczył, że nie jest pewnem, czy w Radzie związkowej znajdzie się większość za przyznaniem dyet. Przyjęto rezolucyę Sattlera, żądającą udzielenia posłom dyet po 20 marek i wolnej jazdy koleją.

W toku obrad nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych oświadczył socyalny demokrata Tischer, że brak usposobienia monarchistycznego w kołach robotniczych nie jest rzeczą dziwną, a powstał z powodu pozbawienia robotników praw politycznych. Strejk w Krzymiczowie wyzyskał rząd ze swego punktu widzenia.

Hr. Posadowsky oświadczył, że od czasu wydania ustaw socyalno-politycznych poprawiło się położenie robotników. Socyalna demokracya nie jest monarchistycznie usposobiona, ponieważ dąży do panowania nad proletaryatem, co jest jednak niemożliwem i na co nie znajdzie się przykładu w historyi.

**Budapeszt** 26 stycznia. Liga przeciwpojedynkowa uchwaliła wręczyć ministrowi sprawiedliwości memoryał z prośbą o zaostrzenie kar za pojedynki.

**Pittsburg** 26 stycznia. W szybie kopalni w Chesvick wskutek explozyi 125 robotników zasypały gruzy. Wielu z nich zginęło wskutek uduszenia się.

**Rzym** 26 stycznia. *Patria* donosi, że w Rzymie w kołach dyplomatycznych krąży pogłoska, iż sprawa zatargu rosyjsko-japońskiego będzie przedłożona królowi włoskiemu do rozstrzygnięcia

**Belgrad** 26 stycznia. Przeciw byłemu ministrowi spraw wewnętrznych Todorowiczowi i jednemu z byłych urzędników dworu króla Aleksandra wniósł rząd serbski skargę kryminalną o rzekomo bezprawne podjęcie sum 93.000 i 58.000 franków z okazyi uregulowania spadku, jaki po pewnym Serbie otrzymał rząd serbski.

*(Depesze popołudniowe).*

**Londyn** 26 stycznia. *Daily News* donoszą, że wynikiem ostatnich długich narad gabinetu jest ustąpienie ministra spraw zagranicznych Lansdowna i kilku innych ministrów, którzy nie zgadzają się z polityką prezydenta ministrów Balfoura, ponieważ ten popiera celną polityką Chamberlaina.

**Tokio** 26 stycznia. Zaprzeczono urzędowo wiadomości, rozpowszechnionej niedawno przez prasę, o szerzeniu się rozruchów w prowinyi Czungczangtao na Korei. Nie zaprzeczają jednak temu, że jeszcze dużo tam potrzeba do zupełnego uspokojenia. Nowy gabinet koreański jest źle usposobiony dla Japonii.

**Nassau** (New Hampshire) 26 stycznia. Kasyera Towarzystwa „Nassauer Trust Compagnie" aresztowano pod zarzutem sprzeniewierzenia 80 do 100.000 dolarów. Biura Towarzystwa są dziś zamknięte z powodu przeprowadzania lustracyi.

**Pittsburg** 26 stycznia. Wybuch zniszczył doszczętnie kopalnię Towarzystwa Harwig-Caal-Comp. Obawiają się, że zginęli wszyscy robotnicy, przeważnie Polacy i Słowacy.

**Petersburg** 26 stycznia. Dzienniki pisząc wielkie pochwały o koncercie Paderewskiego, zaznaczają, że Polacy i Czesi posiadają wirtuozów, którzy zmuszają cały świat do mówienia o nich.

**Turyn** 26 stycznia. W tutejszej bibliotece uniwersyteckiej wybuchł dziś w nocy silny pożar, który zniszczył 5 sal. Zbiór manuskryptów zdołano uratować.

**Budapeszt** 26 stycznia. W sejmie dalszy ciąg dyskusyi nad kontyngentem rekrutów za r. 1903. Poseł Kowacs (z partyi ludowej) nazwał oszczerstwem doniesienie pewnego pisma, jakoby katolicka partya ludowa dała 1.000 złr. na zwołanie demonstracyjnego zgromadzenia przeciw rządowi.

**Wiedeń** 26 stycznia. Dziś rano zderzyły się 2 wagony tramwajowe. Cztery osoby zranione.

**Poznań** 26 stycznia. *Dziennik poznański* donosi, że obecnie władze niemieckie wypytują listonoszów, a prawdopodobnie i innych niższych urzędników państwowych, czy nie mają w polskich bankach ludowych złożonych pieniędzy, a jeśli mają, nakazują im natychmiast je wycofać. Taki nakaz wystosowano nietylko do urzędników podrzędnych, ale nawet do notaryuszów i sędziów.

### HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 26 stycznia. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. W. Młodecki z Monasterzysk. Hr. A. Duuin z Głęboki. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. H. Stadnicki z Rosyi. Br. M. Blumen ze Zborowa. A. Zadora z Królestwa. C. Kaczkowska z Prus. O. Rudl z Pragi. N. Sturm, A. Wolf, S. Bartosh i G. Mac-Garvey z Wiednia. K. Marmoros z Karowa. A. Schmidt ze Skolego. W. Długosz z Borysławia. O. Świeżawski z Łykoszyna.

### HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 stycznia. Hr. W. Dunin Borkowski z Tarnopola. X. Kolankowski z Tarnopola. P. Kolankowski z Tarnopola. G. Barącz z Krzywego. O. Skarzyński z Szwejkowa. K. Garapich z Cebrowa. Z. Piszczkowski z Mielnicy. Xiądz A. Dwornicki z Uhnowa. Dr. J. Walewski z Nossowa. K. Wisiocki z Worobijówki. A. Skracha z Krakowa. L. Wołosiecki z Łupkowa. X. L. Sozański z Sambora. Dr. B. Piątkiewicz z Tarnopola. A. Maternowski z Krakowa.

### Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 26 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Austr. zakł. kred. z obl. pr. | z r. 1890 | 3% | 294.00 |
| „ „ „ „ | z r. 1889 | 3% | 287.00 |
| Tow. żegl. na Dunaju | 100 zł. m. k. | 4% | 282.00 |
| Uregulow. Dunaju z r. 1880 | 100 zł. | 5% | 000.— |
| Węg. Banku hipotecznego | po 100 zł. | 4% | 268·00 |
| Pożyczka serbska prem. | po 100 frank. | 2% | 92.00 |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.00. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 464.00, Clary 40 zł. m. k. 165.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palfty 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 133.40, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 513.00.

**Wiedeń** 26 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·35 (słabo). Spirytus 46·00 (ustalony). Nafta bez zmiany.

**Berlin** 26 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

**Paryż** 26 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·77. Mąka („Fleur de Paris") 29·00.

**Frankfurt** 26 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·50. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. Laura 193·60.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12.20**.*, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

**Uwaga**. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

30)

# Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Gdy ujrzała swego syna w objęciach Rogera; niepokój jej zniknął zupełnie.

— Instynkt matki nie myli mnie bynajmniej — rzekła sobie.

I taką to chwilę wybrał Mervil, aby jej przypomnieć nazwisko Jana d'Espayrac. Gdy Simona wytłómaczyła mu niewłaściwość zawiadamiania drogą telegraficzną przyjaciela o zdarzeniu, które ich taką przejmowało radością, Roger odpowiedział jej z pobłażliwą wesołością:

— Masz słuszność, ten nic dobrego nie zasługuje na to, aby o nim pamiętać; nie widzieliśmy go już tyle miesięcy i zaledwie od czasu do czasu raczy dać znak życia. Jestem pewien, że nie pisze nawet poezyi, że nie pracuje wcale. A wiesz, kto temu winien?

— Nie — odparła Simona, blednąc nagle, gdyż przyszło jej na myśl, że może jej obojętność do tego stopnia zasmuciła i zdemoralizowała poetę.

— Twoja przyjaciółka Gizela. Podejrzywam go, że jest w niej zakochany i ten raz na dobre, chociaż jest taki niestały. Nasz motyl opalił sobie skrzydła przy tym płomieniu. Lękam się, że nie odleci tak prędko.

— Co ci się każe tego domyślać? — zapytała Simona.

— No, wszak wiesz, że Jan jeździ teraz wszędzie za państwem Chambertier. Najpierw dogonił ich w Hyères, potem był z niemi w Saint-Maurice, następnie w Trouville, teraz podróżują po Włoszech. I bądź pewna, że go nie zobaczymy w Paryżu pierwej, aż oni powrócą na bulwar Haussman.

— Ach! — zawołała Simona z żywością, — nie rozumiem, Rogerze, jak możesz wygłaszać bez zastanowienia zdanie w tak ważnej kwestyi. Wiem, że nie lubisz obmawiać; pozostaw plotki kobietom.

Mąż, lękając się dla niej silnego wrażenia, chciał obrócić w żart rzecz całą. Ale Simona dwa razy mówiła jeszcze o tem w ciągu dnia, wypytując go, czy miał jakie poważne podejrzenie lub czy słyszał o tem cośkolwiek? Kilkakrotnie powtórzyła z rozdrażnieniem:

— O! byłoby to niegodnem ze strony pana d'Espayrac!... Narażać na obmowę moją najlepszą przyjaciółkę!... Wiedząc, jak serdecznie żyjemy ze sobą... Wszak prawda, że podzielasz moje zdanie? Słuchaj, jeśli on rzeczywiście postąpił w ten sposób, spodziewam się, że mu zamkniesz drzwi naszego domu i że go już nigdy nie zobaczymy!

— O! nie bierz-że tego znowu z tak tragicznej strony — rzekł Roger. — To flirt, nic więcej. Twoja Gizela jest zbyt przebiegłą istotą, aby się miała narazić na obmowę ludzką.

Lecz pomimo szczerej chęci muzyk nie mógł złagodzić wrażenia, wywołanego nieostrożnymi słowy. Nad wieczorem Simona dostała silnej gorączki i przez dwa dni była ciężko chora. Groziło jej nawet wielkie niebezpieczeństwo. Mervil z tego powodu gorzkie czynił sobie wyrzuty.

— Możnaby myśleć — powtarzał sobie w duchu, — że zbyt wzięła do serca to głupstwo, które dotyczy Jana i panią Chambertier. Simona nie może ścierpieć tego, aby najlżejsze podejrzenie padło na Gizelę. A zresztą moja najdroższa Simona jest czystą i szlachetną istotą, że w jej oczach coś podobnego byłoby postępkiem zbyt wstrętnym... Nie, nigdy już jej nie powiem nic podobnego!

Jednak przekonanie Mervila było pod tym względem ustalone. Doszły bowiem do jego uszu gadaniny ludzkie, których jednakże nie powtórzył Simonie. Zresztą znał dobrze swego przyjaciela pana d'Espayrac i wiedział, że Jan nie potrafi się kochać długo bez nadziei i wzajemności. Cała ta przygoda była niewygodna dla Mervila, nie ze względu na jego przyjaciela, ale z powodu przyjacielskiej zażyłości dwóch młodych kobiet. Pomimo pewnej nieufności nie potrafił w porę przerwać tej przyjaźni i lękał się teraz, aby tego za złe nie poczytano Simonie.

Tymczasem pani Mervil szybko powracała do zdrowia, gdyż z pozoru wiotka i drobna bloudynka była jednak silną i wytrwałą. W początkach grudnia odzyskała zupełnie siły, właśnie wtenczas, gdy rozpoczynał się sezon zabaw zimowych.

— Co za szczęście — mówiła do męża — będę mogła być obecna na pierwszem przedstawieniu twej nowej opery.

Mervil miał właśnie wystawić nowe dzieło pod koniec roku i tym razem w gmachu Opery Komicznej. Był to wypadek w artystycznym zawodzie kompozytora. Dopóki Roger pracował nad tworzeniem partycyi, niepewna nadzieja, że utwór jego zostanie wystawiony na drugiej z rzędu scenie lirycznej we Francyi, wydawała się obojgu tak oddaloną, że nie bardzo się tem zajmowali i rzadko nawet mówili w tej kwestyi, uważając ją niemal za rzecz niemożliwą do spełnienia. Ale od chwili gdy dyrektor liczył na to dzieło, jak na sztukę, która powinna mieć powodzenie w sezonie, gdy rozpoczęły się już próby, gdy dzienniki przepowiadały powodzenie i posuwały się nawet do niedyskrecyi, gdy mnóstwo osób zaczęło nawiedzać mały pałacyk przy ulicy Ampère, gorączka wzruszeń i nadziei miotała sercem młodego małżeństwa.

Simona podlegała prawie tym samym wrażeniom bezgranicznej nadziei i trwogi, które szarpią duszę artysty. Nigdy jeszcze nie cieszyła się tak i nie drżała o utwór swego męża. Z jakiemże zdziwieniem spoglądała na obudzenie się tak żywych uczuć w głębi swego ducha, który był jak obumarły i zniechęcony do życia. Rozkosz powtórnego macierzyństwa i miłość własna małżonki dumnej z talentu męża, powróciła jej to, co mniemała, że już straciła nazawsze: umiejętność kochania, pragnienia i spoglądania w przyszłość. Odzyskała poczucie radości, które wstrząsa całą naszą istotą i chęć do życia, która nie gaśnie nigdy, choć nieraz zdaje się zupełnie zamarłą.

Simona doznawała najsilniej tego uczucia zmartwychwstania, gdy pochylała się nad kołyską syna. Skoro spoglądała na śpiące maleństwo, którego drobna twarzyczka choć niekształtna, wydaje się tak ładna oczom matek, gdy wsuwała swój palec w tłustą piąstkę, którą ściskała ją z zabawną siłą, jak gdyby wzywając pomocy i obrony matki, o! wtedy oczy Simony zwilżały się radosnemi łzami, pierś jej wzbierała uczuciem, a bolesne rozdrażnienie nerwowe rozpływało się w rozkoszne ukojenie.

Pod wpływem tych szlachetnych uczuć, zazdrość, który wstrząśnienie o mało nie pozbawiło życia młodej matki, te niepojęta a jednak okrutna zazdrość, jakiej doznała odnośnie do człowieka, którego kochała i odepchnęła, nawet i ta zazdrość zamieniła się w uczucie łagodne i spokojniejsze, podobne raczej do współczucia dla Gizeli, a obojętności dla Jana d'Espayrac.

— Biedna Gizela — myślała Simona, całując swego małego Hugona — ona nie jest tak szczęśliwa, jak ja!

I taką tkliwością otaczała dziecinę, spowitą w kosztowne koronki, że Paulinka spoglądała na nią z podziwieniem i gniewem zarazem. W czarnych oczach dziewczynki migały wtenczas szczególne blaski.

— Mamusiu, ty kochasz to małe bobo bardziej niż mnie! — powtarzała z niechęcią.

Simona zaprzeczała, ale napróżno; dziewczynka bowiem posiadała ten dar spostrzegawczy, jakim obdarzone bywają usposobienia żywe i czułe. Oprócz tego miała charakter niepodległy i dumny.

— Przecież ja tu byłam pierwej, niż to maleństwo — mówiła Paulinka do matki. — Na imieniny wyhaftowałam ci woreczek do chustek od nosa. A na kolendę chciałam się nauczyć wierszy: „le Meunier Sans-Souci". A cóż to maleństwo zrobiło dla ciebie, powiedz mi?

Lecz Paulinka nie mogła odgadnąć, czem to maleństwo było dla matki; nie odgadłaby nawet później, choćby sama przechodziła przez męczarnie występnej miłości, choćby doznawała wyrzutów sumienia, a potem uczuć namiętnej tkliwości i bezgranicznej nadziei. Gdyż matkę wyobrażamy sobie zawsze, jako istotę wyższą od innych śmiertelników, która nie podlega żadnym pokusom.

W istocie Simona kochała bardziej swego małego Hugona, a to dlatego, że Paulinka przybyła wtedy, gdy Simona miała lat ośmnaście i doznawała mnóstwa innych radości, nie umiejąc jeszcze ocenić prawdziwego szczęścia. Tymczasem dziś ten syn był dla niej wszystkiem na świecie, nawet więcej niż wszystkiem, gdyż był istotą, którą się kocha bardziej niż życie wtedy, gdy człowiek mniema, że już żyć nie warto.

Jednakże Mervil zdziwił się niesłychanie, gdy Jan d'Espayrac nie przyjeżdżał, pomimo, iż zbliżał się dzień wystawienia jego nowego utworu.

— Prawda, że obecnie nie jest moim współpracownikiem — mówił Mervil — ale to wszystko jedno. Jeśli nie będę mógł go uściskać w tym dniu, będzie to dla mnie prawdziwem zmartwieniem. Powiem nawet, że Jan postąpi, jak niedobry kolega.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Korpus oficerski c. i k. Wojskowego domu inwalidów we Lwowie podaje smutną wiadomość o zmarciu ich drogiego kolegi pana c. i k. porucznika tegoż instytutu

## Franciszka Hessdorfera

który po długiej i ciężkiej słabości, zmarł dnia 25. stycznia b. r., opatrzony świętemi Sakramentami.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się dnia 27. stycznia 1904, o godzinie 3. po południu, z domu inwalidów na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 26. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.